Nr 19
17. XI. 1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 12 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



W DZISIEJSZYM NUMERZE: WYWIAD Z REKTOREM U. W. PROF. DR. PIEŃKOWSKIM O MOŻLIWOŚCIACH WOJNY ATOMOWEJ — REPORTAŻ Z ANGLII R. MATUSZEWSKIEGO — ARTYKUŁ A. RAPACKIEGO — FELIETON J. WYSZOMIRSKIEGO ORAZ WYNIKI I-go KONKURSU REBUSOWEGO.

REPUBLIKAŃSKA AMERYKA

Zwycięstwo partii republikańskiej w ostatnich wyborach amerykańskich, aczkolwiek było przewidziane, zaskoczyło nie jednego swymi rozmiarami. Zyskanie około 85 głosów pozwoliło republikanom nie tylko wyrównać różnicę dotychczasowej większości demokratycznej, ale zdobyć większość w Izbie Reprezentantów przewagą 60 głosów.

Przyczyny

Znawcy stosunków amerykańskich rozpatrują w tej chwili pilnie przyczyny, które doprowadziły do takiej klęski partię demokratyczną. Przyczyn tych jest wiele. Trudno stwierdzić, która jest najważniejsza. Na zwycięstwo republikanów złożył się cały kompleks przyczyn, wzajemnie się zazębiających.

Powinniśmy przede wszystkim stwierdzić, że po poprzedniej wojnie światowej miało miejsce to samo zjawisko, a jego konsekwencje były daleko donioślejsze. Demokratyczny prezydent Woodrow Wilson, który wprowadził Stany Zjednoczone do wojny po stronie Aliantów, przyczynił się do zwycięstwa nad mocarstwami centralnymi, ale sam padł tego zwycięstwa ofiarą. Jego idea Ligi Narodów przeżyła go wprawdzie, ale wyrokiem Senatu amerykańskiego Stany Zjednoczone nie wzięły udziału w tym dziele. Zaledwie pozwolono Wilsonowi dorzucić głos Ameryki na konferencji pokojowej w Paryżu, gdy Senat cofnął mu pełnomocnictwa, zdezawuował jego działalność na arenie międzynarodowej i wycofał z niej Amerykę. Stany Zjednoczone przypomniały sobie starą doktrynę prezydenta Monroego i wróciły do polityki izolacjonistycznej, odgradzając się od polityki świata murem ciasnej idei panamerykańskiej.

Jednocześnie okres powojennej prosperity przyspieszył wzrost wpływów republikańskich i ich zwycięstwo w r. 1920.

Przez 12 lat republikanie dzierżyli władzę. Oddali ją w r. 1932 znów na lat 12 demokratom. Jedna była wielka różnica między tamtymi, a ostatnimi rządami: wówczas prezydenci zmieniali się, ostatnie dwunastolecie natomiast stało bezapelacyjnie pod znakiem rządów jednego prezydenta, Franklina Delano Roosevelta.

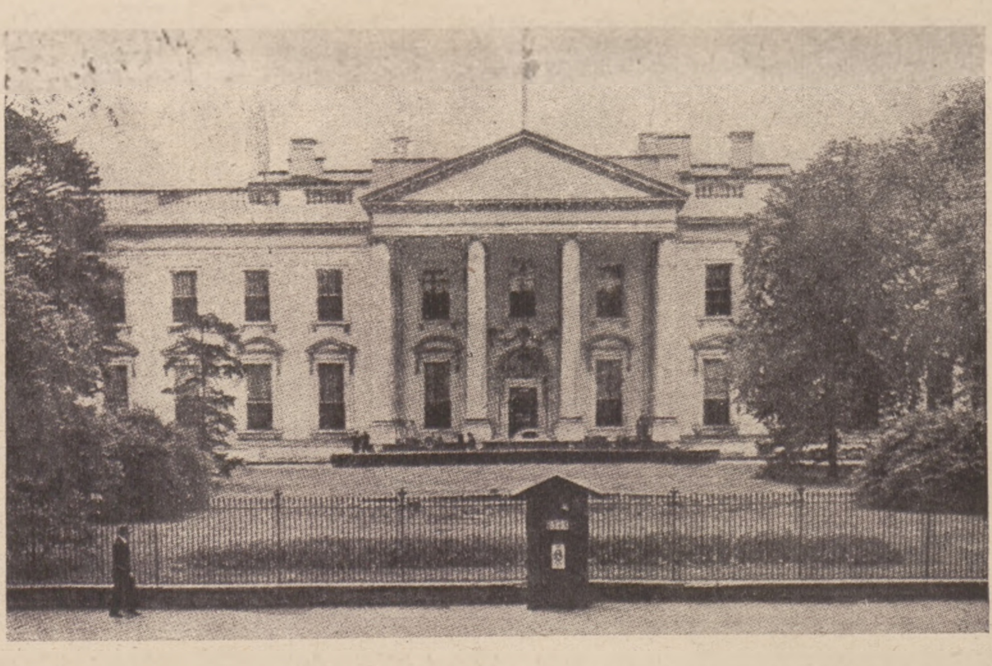
Wódz i przywódcy.

Być może, że jedną z przyczyn zwycięstwa republikanów była tęsknota wyborców za odmianą. Większe jednak znaczenie posiadał fakt, że po przedwczesnej śmierci Roosevelta Stany Zjednoczone nie miały wielkiego wodza demokratycznego. Byli różni pomniejsi przywódcy, brakło wodza. Wszyscy bowiem zgodni są w ocenie, że Franklin Roosevelt godzien jest stanąć w jednym szeregu obok Waszyngtona i Jeffersona, a przerósł wszystkich innych wielkich prezydentów razem z Abrahamem Lincolnem i ze swym stryjem Teodorem Rooseveltem. Jak nikt inny umiał on skupić wokół swych wielkich idei ogromną większość narodu amerykańskiego i mimo rozlicznych dzielących go różnic społecznych, politycznych, wyznaniowych stworzył z tej wielobarwnej masy solidny fundament, na którym ugruntował swą działalność.

Jego śmierć, która nie pozwoliła mu nawet doczekać wielkiego dnia zwycięstwa idei, które głosił, wyniosła na stanowisko szefa najpotężniejszego mocarstwa świata człowieka bardzo przeciętnego, amerykańskiego średniaka, jowialnego, pełnego dobrej woli, ale nie posiadającego żadnego programu, nie mówiąc o wielkich ideałach. Wydawało się, jakby zmarły prezydent zabrał z sobą do grobu całe dziedzictwo swego wspaniałego żywota, nie pozostawiając swemu następcy dosłownie nic. Harry Truman nie mógł być nawet przywódcą, a osoba jego i jego działalność musiały wypaść nader blado bezpośrednio po okresie wielkości Roosevelta.

Rozłam wśród demokratów.

Drugą przyczyną, która przyczyniła się do zwycięstwa republikanów był rozłam ideowy wśród demokratów, jaki zaznaczył się na krótko przed wyborami. Nie stało Roosevelta, który umiał z luźnych opinii stworzyć trwały amalgamat wielkiej partii politycznej. Truman nie był ani reakcjonistą, ani radykałem. Wyszedł ze stanu Missouri, który stanowi pograniczne między reakcyjnym, ale demokratycznym południem, a radykalnym zachodem. Po śmierci swego poprzednika pozbywał się powoli wszystkich współpracowników swego poprzednika, wybitnych przedstawicieli jednego, lub drugiego kierunku w swej partii i powołał na ich miejsce sobie podobnych średniaków, bez indywidualności i bezbarwnych. Radykał Henry Wallace utrzymał się najdłużej w rządzie. Ale musiał odejść, nie zgadzając się na politykę zagraniczną swego kolegi Byrnesa, noszącą wszelkie cechy reakcjonizmu. Z tą chwilą rozłam ideowy w łonie demokratów stał się faktem dokonanym. Partia w rozłamie, podejmująca w krytycznym okresie walkę z jednolitym przeciwnikiem musiała przegrać wybory.



Siedziba Prezydenta St. Zjedn. Ameryki Półn. t. zw. „Biały Dom".

Dalszą przyczyną był objaw identyczny, jak po poprzedniej wojnie: powojenny okres prosperity. Bo mimo wszelkich przeciwnych oznak objaw ten istnieje. Tylko ciężary wojenne Stanów Zjednoczonych były w toku ostatniej wojny bez porównania większe i większa pomoc Ameryki dla zubożałego świata. Ameryka została wydrenowana na rzesz reszty świata z wielu artykułów, co pociągnęło za sobą zwyżkę cen, a w konsekwencji i zwyżkę płac. Słaby Truman nie umiał regulować tych zjawisk, przerzucając się od jednej koncepcji do drugiej. Rooseveltowski New Deal mógł funkcjonować w okresie kryzysu, nie mógł natomiast przy kryzysowych oznakach, ale przy faktycznych objawach prosperity. Wytworzył się w gospodarce amerykańskiej stan chaotyczny. Nastał okres, w którym niedojrzałe koncepcje średniaka Trumana, usiłującego łatać dziury, narażały go tylko na niepopularność z jednej i z drugiej strony.

„To jest Ameryka!"



Delegaci narodów na konferencji w St. Zjedn. przeszli ulicami N. Jorku wśród niemilknących owacji, obrzuceni serpentynami i confetti

Dwie władze.

W myśl konstytucji Stanów Zjednoczonych wybory do Kongresu odbywają się co dwa lata, ale wybory na prezydenta co cztery. Wybory na prezydenta przypadną za dwa lata i odbędą się w listopadzie 1948 r. Ale obecne zwycięstwo republikanów przesądza również z góry ich zwycięstwo za dwa lata. Chyba, że zajdą jakieś nadzwyczajne nieprzewidziane okoliczności, których nie można w przewidywaniach brać w rachubę. Taką okolicznością mógłby się stać nagły wybuch kryzysu ekonomicznego na przestrzeni między ostatnimi wyborami, a przyszłymi. Kryzys nastąpi z całą pewnością, wątpliwe jest jednak, czy w tak krótkim okresie czasu. Po poprzedniej wojnie nastąpił po latach 10-ciu.

A tymczasem zwycięstwo republikanów stwarza stan paradoksalny, że władza ustawodawcza spoczywać będzie na większości republikańskiej, zaś władza wykonawcza na rządzie demokratycznym. Roosevelt poradził by sobie nawet w takiej paradoksalnej sytuacji. Jego wpływ na Kongres był dominujący. Wszak potrafił wprowadzić do swego gabinetu jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny dwóch republikanów i oddać im tak ważne resorty, jak wojny i marynarki. Bo Roosevelt był nie tylko demokratą. Był przede wszystkim Amerykaninem dla Ameryki (będąc jednocześnie wielkim człowiekiem i przyjacielem ludzkości). Demokraci zdają sobie doskonale sprawę, że prezydent Truman nie dorósł do takiej sytuacji i usiłują wywrzeć nań nacisk, by ustąpił. Bezsprzecznie bowiem dwuletni okres, dzielący Amerykę od wyborów prezydenckich będzie okresem narastających konfliktów między republikańskim w swej większości Kongresem, a demokratycznym rządem.

Co teraz?

Oczywiste jest, że zwycięstwo republikanów wywrze wielki wpływ na bieg polityki Stanów Zjednoczonych. Zapewne nie w takich rozmiarach, jak po poprzedniej wojnie. W polityce zagranicznej nie należy oczekiwać wielkich zmian. Po doświadczeniach ostatniej wojny, wskazujących, że Ameryka nie jest wolna od niebezpieczeństwa, izolacjonizm został na długi czas, jeśli nie ostatecznie, pogrzebany, choć republikanie byli tradycyjnymi izolacjonistami. Naród amerykański został włączony do rodziny Narodów Zjednoczonych i pozostanie w niej, ofiarowawszy nawet tej rodzinie siedzibę. Mimo oświadczenia b. prezydenta Herberta Hoovera, iż wybory oznaczają odżegnanie się Ameryki od socjalizmu i komunizmu, nie należy oczekiwać zaostrzenia stosunków z państwami socjalistycznymi, lecz raczej usztywnienia polityki, zainicjowanej przez sekretarza spraw zagranicznych Byrnesa. Wielkie zmiany natomiast zajdą zapewne w dziedzinie polityki wewnętrznej i gospodarczej. Zwycięstwo republikanów oznacza w pierwszym rzędzie nawrót od polityki planowania i kontrolowania do zupełnego liberalizmu gospodarczego i wolnej konkurencji, a w polityce wewnętrznej do swobodnej gry sił wszelkiego rodzaju.

Tak będzie trwało aż do najbliższego kryzysu. Ludzie syci są zadowoleni. Ludzie głodni odwrócą się od dzisiejszych zwycięzców. Wszystko przemawia za tym, że stanie się to w okresie krótszym, aniżeli po poprzedniej wojnie. Kiedy? Tego przewidzieć nie można.

ALEKSANDER THEN

WALKA O ŻYCIE I ŚMIERĆ HITLERA

PIERWSZE PRÓBY

I.

Nie jestem hitlerowcem, ale gorącym patriotą — powiedział Churchillowi na krótko przed wybuchem wojny jeden z późniejszych uczestników spisku przeciwko Hitlerowi. Churchill miał na to odrzec: „Ja też!"

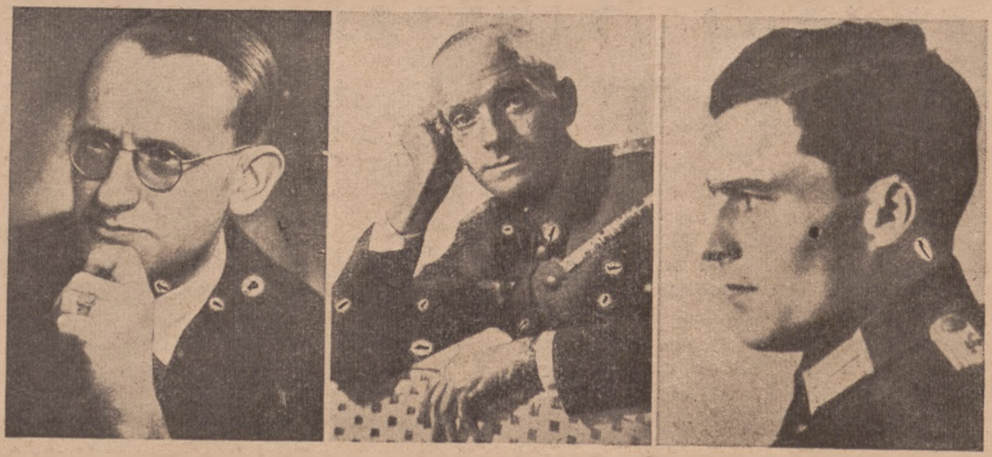
Nici jakie łączyły zamachowców z wywiadem angielskim nie zostaną napewno nigdy ujawnione. Faktem jest jednak, że we wszystkich dotychczas opublikowanych wspomnieniach nielicznych pozostałych przy życiu puczystów podkreślone są nici, jakie łączyły poszczególne osoby z Anglią. Faktem niezaprzeczalnym jest, że niejaki Hans Berndt Gisevius, później świadek w procesie norymberskim, a ongi urzędnik goeringowskiego gestapo i policji Fricka został przy czynnym poparciu wywiadu admirała Canarisa wysłany do Zurichu, gdzie figurując oficjalnie jako wice- konsul Trzeciej Rzeszy utrzymywał odpowiednie kontakty.

Nie uprzedzajmy jednak faktów. Wspomniany na wstępie uczestnik spisku, niejaki Fabian von Schlabrendorf był w czasie wojny oficerem sztabowym marszałka v. Kluge. Niedawno opublikował swoje wspomnienia stanowiące przyczynek do legendy jaką koła militarystów niemieckich chcą wytworzyć wokół grupy wojskowych, która w Hitlerze widziała jedynie awanturnika, groźnego dla interesów imperializmu niemieckiego, ale nie przeciwstawiała mu żadnej idei, gdyż po prostu jej nie posiadała. Ze względów taktycznych decydowali się na zamach dopiero po pierwszych niepowodzeniach na froncie wschodnim. Pierwszy zamach miał się odbyć po klęsce Stalingradzkiej w marcu 1943 roku w kwaterze marszałka Kluge. Do grona wykonawców należeli generał Tresckow i Schlabrendorf. Ośrodek dyspozycyjny znajdował się już wówczas w rękach generała Ludwika Becka, do 1938 r. szefa sztabu niemieckiego.

Oddajmy głos Schlabrendorfowi:

„Hitler miał przybyć w pierwszych dniach marca do Smoleńska. Zrobił jednak tak jak zwykle: odwołał wizytę na kilka dni przed ustalonym terminem. To się zdarzyło kilka razy, aż wreszcie 13 marca 1943 r. przybył samolotem. Gdyby Kluge zgodził się wtedy na współdziałanie los Hitlera byłby przesądzony. Ze względu jednak na jego stanowisko nie można było wykorzystać aparatu armii. Tresckow i ja zostaliśmy zmuszeni do działania. Mieliśmy nadzieję, że postawiony wobec faktu dokonanego Kluge poweźmie właściwą decyzję. Aby ułatwić sytuację Klugemu i w ogóle całemu aparatowi wojskowemu postanowiliśmy upozorować katastrofę lotniczą i zamiast strzelać do Hitlera zdecydowaliśmy się przeszmuglować bombę do jego samolotu. Liczyliśmy się bowiem wówczas z tym, że potężne koła zwolenników Hitlera zostałyby silniej zaalarmowane zamachem niż niespodziewaną katastrofą, a to utrudniłoby nam sytuację.

„Tresckow postarał się już kilka miesięcy wcześniej o potrzebny materiał wybuchowy. Przekonaliśmy się już dawno, że niemieckie środki wybuchowe były nieodpowiednie. Eksplozja następowała tu przez zapalenie lontu, co powodowało syczenie. Uważny obserwator mógł dzięki temu przedwcześnie odkryć niebezpieczeństwo. Musieliśmy wybrać angielskie środki wybuchowe i angielskie zapalniki. W tym okresie brytyjscy lotnicy zrzucili nad terenem Niemiec znaczną ilość materiałów wybuchowych dla swoich agentów i grup sabotażowych. Oczywiście pewna część tych zrzutów dostawała się do rąk wojskowych. Materiał ten posiadał wielkie zalety. Bomba wielkości grubej książki mogła rozerwać wszystko co znalazło się w pokoju średnich rozmiarów.



Od lewej: Fabian von Schlabrendorff, generał major Hans Oster i Claus Schenk graf von Stauffenberg, którzy brali udział w spisku na Hitlera w lipcu 1944 r.

„Angielskie zapalniki były szczególnie kunsztowne. Rozróżnialiśmy trzy typy. Jedne działały po 10 minutach, inne po pół godzinie, inne wreszcie po dwóch godzinach. Można było dowolnie wybrać jeden z tych trzech typów. Zapalniki te nie wywoływały żadnego szmeru. Przez zwykłe naciśnięcie rozgniatano szyjkę ukrytej ampułki. Wyciekająca ciecz żrąca przeżerała drut krępujący sprężynę i iglicę. Zwolniona iglica uderza o kapiszon wywołując w ten sposób eksplozję".

Schlabrendorf opisuje szereg prób jakie robiono i ciągnie dalej: „Po zakończeniu próby przystąpiliśmy do bezpośrednich przygotowań. Tresckow wymyślił nasz plan. Dla pewności wzięliśmy aż dwa naboje i zrobiliśmy z nich paczkę do złudzenia wyglądającą jak dwie spakowane butelki koniaku. Musieliśmy przy tym uwzględnić możliwości uruchomienia zapalnika bez uszkodzenia zewnętrznego opakowania".

W czasie gdy Schlabrendorf robił ostatnie przygotowania Hitler dokonał inspekcji i udał się do kasyna na obiad. Warto posłuchać opisu tego posiłku, który w mniemaniu zamachowców miał być ostatnią ucztą Hitlera:

„Jak zwykle jadł potrawy przyrządzone specjalnie dla niego. Przywiczł swego osobistego kucharza, a jego lekarz nadworny Morell kosztował każde danie. Jedzący Hitler był widowiskiem odrażającym. Opierał lewą rękę na udzie, prawą zaś uzbrojoną w łyżkę pałaszował swój obiad składający się z wielu gatunków jarzyn. Nie podnosił jednak ręki do ust, lecz trzymał ją sztywno na stole nachylając się cały nad talerzem".

„W czasie obiadu Tresckow zwrócił się do płk. Brandta, jednego z towarzyszy Hitlera z zapytaniem czy nie zechciałby zabrać dwóch butelek koniaku dla generała Stieffa w naczelnym dowództwie. Brandt zgodził się. Ze swej strony już wczesnym rankiem dałem umówione hasło do Berlina do wyznaczonego przez generała Ostera łącznika, że zamach ma się odbyć.

„Po obiedzie w Smoleńsku Hitler odjechał w towarzystwie Klugego i Tresckowa na lotnisko. Jednocześnie drugim autem zawiozłem bombę. Hitler i jego świta mieli do dyspozycji dwa wielkie samoloty. Jeden aparat był przeznaczony dla Hitlera i jego najbliższego otoczenia, drugi zaś dla wszystkich pozostałych. Kilka myśliwców stanowiło eskortę. Czekałem aż Hitler pożegna się z Klugem i oficerami jego sztabu i w chwili gdy führer wsiadał do samolotu uruchomiłem zapalnik. Górny koniec zapalnika przypominał szyjkę butelki i został tak zapakowany, że można było przez maleńki otwór w papierze sięgnąć do niego. Aby być pewnym swego rozgniotłem ampułkę przy pomocy klucza. Czas działania obliczony był na 30 minut. Tresckow dał mi znak i wówczas wręczyłem paczkę płk. Brandtowi. Wiedzieliśmy, że Brandt będzie w tym samym samolocie co Hitler".

Rozgorączkowani odjechaliśmy do naszej kwatery, skąd natychmiast dałem znać do Berlina, że „zapalnik pierwotny" został uruchomiony.

Było rzeczą znaną, że samolot Hitlera posiada specjalne urządzenia zabezpieczające. Był podzielony na szereg oddzielonych od siebie kabin. Kabina Hitlera była opancerzona i posiadała samoczynnie działający spadochron. Naszym zdaniem siła wybuchowa bomby była tak wielka, że nawet w wypadku, gdyby nie rozerwała całego samolotu, to poczyniłaby takie szkody, że musiałby się rozbić".

Zamach się nie udał. Po wielu niepokojach i przy odrobinie pomysłowości udało się wymienić paczkę na dwie prawdziwe butelki. Badanie wykazało następnie, że z niewyjaśnionych przyczyn kapiszon nie zapalił się, mimo, że iglica opadła prawidłowo.

Spiskowcy nie ustali w pracy. Wkrótce po pierwszej próbie z bombą Stauffenberg, późniejszy zamachowiec z 20 lipca 1944 r. zajął stanowisko szefa sztabu w głównym urzędzie zaopatrzenia armii wspierając w organizacji spiskowców generała Ostera, bliskiego współpracownika słynnego admirała Canarisa. Uwaga spiskowców skierowała się przede wszystkim na przygotowanie puczu i stworzenie warunków dla objęcia władzy. Najważniejszy czynnik, sprzątnięcie Hitlera zeszło na drugi plan. (d. c. n.)

Władysław Pawlak

Od administracji:

Prosimy o odnowienie prenumeraty na m-c listopad b. r.

FELIETON GOSPODARCZY

Od wypędzenia Niemców w styczniu roku ubiegłego po dziś dzień tj. w ciągu dwóch lat prawie, nasz rynek wydawniczy przeszedł przez kilka faz. Pierwiastkowo cała produkcja wydawnicza była — że tak się wyrażę — monopolem Spółdzielni „Czytelnik", z którą stopniowo zaczęła rywalizować spółdzielnia „Książka", a potem spółdzielnia „Wiedza". W tej fazie pierwszej drukowano głównie chude objętością broszury i broszurki przede wszystkim doraźnie propagandowe. Nie wielu miały one nabywców, chociaż głód książki, po latach okupacji był duży. Toteż stały się przeważnie makulaturą; i nietylko broszurki, ale i poniektóre większe wydawnictwa, np. „Margrabia Wielopolski" Pruszyńskiego, zawalający dziś półki w księgarniach „Czytelnika". Z kolei poczęły się ukazywać rzeczy bardziej monumentalne: tomy poezyj i powieści, pisane przez autorów w okresie okupacji, a więc aktualne, wszelako masowo, rzecz zrozumiała — wydawano literaturę dokumentalną, faktograficzną czyli wspomnienia z różnych obozów i pamiętniki przeżyć wojennych. I tu się okazało, że jeśli początkowo popyt na te wydawnictwa był znaczny, to z biegiem czasu publiczność czytająca ostygła do nich. Zapewne dlatego, że — mówiąc trywialnie — wszystkie one były na jedno kopyto; sceneria w nich powtarzała się, istotnie, trzeba stwierdzić beznamiętnie, że dzień powszedni (acz straszliwy) w koncentracyjnym obozie X, Y czy Z, czy też tok życia w obozie jeńców X, Y czy Z — nie różniły się zbytnio od siebie w rzeczywistości, nie mogły się więc różnić w opisach. Zamiast kilkunastu rozmaitych pamiętników tego rodzaju, wystarczyłoby czytelnikowi przeczytać jeden, ale wstrząsający prawdą i doskonały pod względem artystycznym. Zdaje się, że takiego jeszcze nie mamy, pewnie z tej samej przyczyny, jaka zadecydowała niegdyś o tym, że „Na zachodzie bez zmian" Remarque'a mogło być napisane dopiero w dziesięć lat po wojnie: prawdziwy artysta, tworzący dzieło trwałe, musi mieć wobec opisanych wydarzeń dystans i perspektywy; musi się od nich „oddalić" aby tym szerzej je obejrzeć. To trudno. Takie jest prawo twórczości, i nic na to nie da się poradzić. Twórczość to nie fotografia, to nie filmowy tygodnik aktualności. Podobne sądy o niej, podobne wymagania stawiane jej, przynoszą w rezultacie nieporozumienia i upadek twórczości. „Generała Barcza" Kadena będzie czytał tylko zaśniedziały historyk literatury, który ma obowiązek odnotować w swym katalogu wszystkie zjawiska literackie, a „Pan Tadeusz" albo „Wojna i Pokój" tchnąć będą zawsze świeżością dlatego właśnie, że nie były pisane na świeżo, pod wrażeniem bezpośrednim, jak „Generał Barcz": Słuszność miał Mickiewicz, mówiąc żartobliwie, że temat literacki powinien się jak figa ucukrować, jak tytoń uleżeć. Silniej i bardziej filozoficznie prawdę tę wyrzekł Norwid: „Pożegnałem, co kochałem; upominek złączył nas: ręką jedną Przestrzeń dałem, drugą ręką dałem Czas". Przestrzeń i Czas — to spółczynniki twórczości. Dochodzą do nich inne: wyobraźnia twórcza i tęsknota twórcza. O nich to w sposób prosty, lecz prawdziwie głęboki powiedział Mickiewicz na wstępie do „Pana Tadeusza": „Piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie". Widzę „oczami duszy" — jako rzecze Szekspir — czyli wyobraźnią i pamięcią, i opisuję czyli wywoływam, rewokuję, odtwarzam i utrwalam artystycznie w materiale twórczym na wieki ,albowiem tęsknię. a tęskniąc — oczywista — kocham. Przecie: miłość i tęsknota, to są dwie prządki artysty żywota... Obiedwie rodzą się w sercu, w piersi — i prawdą jest, że: „Jak drzewo przed wydaniem owocu — w zarodek, tak całe życie zbiera się w pierś, w sam jej środek". I jeszcze prawdę powiedział Vauvenargues: Les grandes pensées créatrices viennent du coeur" — wielkie myśli twórcze pochodzą z serca...

„Lecz stój, moja Muzo! Bieg krzywy tu nie przystoi wcale"— muszę się powściągnąć cytatem ze Słowackiego, skoro wciąż cytuję i cytuję: —„Więc do powieści!" Otóż, zdaje się, że przeszedłszy fazę literatury propagandowej i literatury dokumentalnej, wkraczamy w trzecią fazę wydawniczą. Nie znaczy to, naturalnie, że tamte dwie zamknęły się całkowicie. Należy nawet przypuszczać; że przed wyborami do sejmu faza propagandowa powróci. Narazie jednak zmniejszyło się ich nasilenie, natomiast zauważamy — mówiąc językiem ekonomicznym — że rynek wydawniczy coraz bardziej jest nasycany literaturą naukową i tzw. arcydziełami. Być może jest to do pewnego stopnia zasługą „inicjatywy prywatnej". Żałuję zawsze, że jako nieuleczalny humanista nie umiem myśleć kategoriami polityczno-gospodarczymi. Z artykułów jednak Adama Rapackiego w „Tygodniu" wiem, że istnieją trzy inicjatywy: państwowa, społeczno-spółdzielcza i prywatna. Chodzi, jak się zdaje, o to, by działały harmonijnie zestrojone — wedle słów poety: zgoda, zgoda, a Bóg wtenczas rękę poda! Co się tyczy wydawnictw, inicjatywa prywatna pierwsza podjęła tzw. wznowienia, i wyszło na jaw, że jest to doskonały interes. Nawiasem mówiąc, podejrzewam — nauczywszy się na Rapackim — że inicjatywa prywatna właśnie interes ma na celu, podobnie jak spółdzielnie wydawnicze, o czym pięknie wykładał w swym referacie Jan Brzechwa na zjeździe literatów. Więc jakiś prywatny wydawca wydał tj. wznowił „Prawo rzymskie" Taubenschlaga, i studenci wykupili je w ciągu jednego dnia. Inny rzucił na rynek Rodziewiczówną i Londona, autorów, oczywiście, nie na miarę Homera, a przecie rozchwytywanych. Wynikałoby z tego, że czytelnik potrzebuje literatury naukowej, bo chce się jednak uczyć i nadrobić zaległości wojenne, i pragnie tzw. dobrej, starej, orzeźwiającej, pokrzepiającej książki, która by zdolna była „odbudować" jego psychikę, rozharataną przez wojnę. A Kotty czy Wionczki niech sobie spoczywają na półkach księgarskich, dopóki się — niczym Mickiewicz czy Słowacki — nie uleżą jak tytoń.

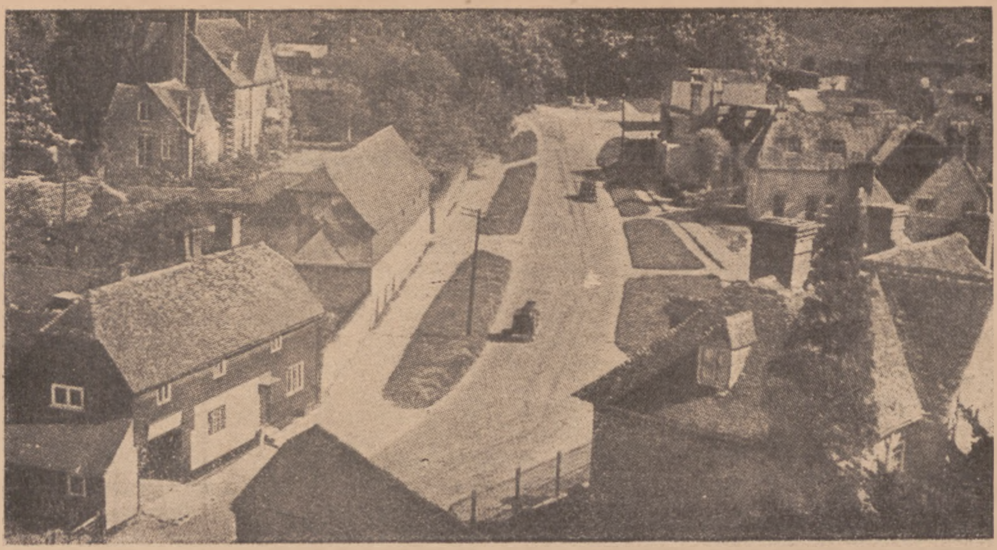
I rozpoczęło się współzawodnictwo, tj. współdziałanie trzech inicjatyw: Państwowe Zakłady Wydawnicze wypuściły szereg dobrych książek, państwowe uniwersytety wydają „Główne zasady nauk filozoficznych" prof. Czeżowskiego; „Czytelnik" drukuje jedno za drugim: „Mózg i jego mechanizm", Jeansa „Niebo", Tatarkiewicza ,Historię filozofii" — wszystko to dawne, przedwojenne rzeczy. Jednocześnie rozwija się produkcja — przepraszam: wznawianie arcydzieł. Gebethner wydał „Lalkę", „Faraona" i „Quo vadis" i rozsprzedał je natychmiast. „Czytelnik" obdarował nas kolejno „Krzyżakami", „W pustyni i w puszczy", „Przedwiośniem" i „Popiołami", przy czym dwie ostatnie rzeczy pod względem typograficznym osiągnęły najwyższy poziom przedwojenny; spółdzielnia „Wiedza" zwróciła się do Boya-Żeleńskiego; „Książka" wznawia Balzaka w przekładach Boya, a nadewszystko — dała nam „Chłopów" Reymonta. Niesposób wyliczać na tym miejscu wielu innych wydawnictw, jak np. historycznych Instytutu Bałtyckiego, albo reedycyj pedagogicznych Książnicy-Atlas (St. Baleya — „Zarys psychologii w związku z rozwojem psychiki dziecka"), albo innych, cennych nieraz książek, tłoczonych przez prywatne firmy w Warszawie, w Krakowie czy w Poznaniu. Rzecz najważniejsza — jest ruch, który dowodzi, że trzy inicjatywy, to pomysł dowcipny i płodonośny.

Aczkolwiek się zastrzegłem, że się nie znam na ekonomice, widzę, że mój felieton nabrał charakteru całkiem gospodarczego. Jest to skutek współpracy w piśmie, które popiera spółdzielczość. Mądrze mówi przysłowie: z kim kto przestaje, taki się sam staje. A miałem zamiar zupełnie inny: chciałem pomówić o tych książkach, które zwykliśmy nazywać „arcydziełami" — O „Lalce", „Quo vadis", „Popiołach", „Chłopach" — nadewszystko o „Chłopach" — może o „Klubie Pickwicka" c „Wojnie i pokoju"... Trzeba to odłożyć do następnego felietonu.

Jerzy Wyszomirski.



Typowa wieś angielska Wittington w hrabstwie Gloucestershire.



Tak wygląda wieś angielska w hrabstwie Kent z lotu ptaka.

WIEŚ ANGIELSKA Z LOTU PTAKA

(Wrażenia z Anglii).

Z czterech godzin lotu na przestrzeni Berlin—Londyn — trzy kwadranse przypadają na lot nad Anglią. Nie minęło jeszcze pół godziny od chwili, gdy oderwaliśmy się ostatecznie od powyginanej w szerokie zalewy linii kontynentu, z majaczącymi zarysami wjazdu do portu w Antwerpii i z długą linią plaży koło Seebrügge, a już połyskliwa i pofałdowana, nakształt żółwiej skorupy, ciemna powierzchnia morska kanału La Manche ustępuje znagła miejsca nowym, osnutym białymi mgiełkami zarysom pól, osiedli i drzewostanów.

Znów na zielonym tle rdzawe stożki dachów, sine wstążeczki asfaltowych szos i łuki kolejowych nasypów, po których małe pociągi i lilipucie ciężarówki pełzną, podobne do dziecinnych zabawek.

Ale krajobraz wschodniej Anglii już stąd, z lotu ptaka oglądany, zdradza swą odmienność od tego, co widzieliśmy dotąd



Hodowla owiec ma duże znaczenie dla życia Anglii.

z samolotu: zamiast charakterystycznej szachownicy pól kontynentu — fantazyjne kępy drzew i wielkie zielone przestrzenie łąk i pastwisk, gdzieniegdzie upstrzone białymi plamami pasących się stad, lub wśród skłębionej zieleni parków zarysy samotnych zameczków najeżonych basztami i wieżyczkami. Gdzie indziej — długie, niekończące się szeregi małych, bliźniaczych domków — kolonie mieszkalne, zdradzające bliskość Londynu.

PARKI I ŁĄKI

Anglia nie ma większych terenów rolniczych: wieś brytyjska to przede wszystkim park, pastwisko i łąka. Odpoczynek nerwów i oka dla 75% ludności zatrudnionej w przemyśle, handlu i komunikacji, zamieszkałej w zadymionych i ponurych miastach środkowej Anglii, lub w mieście kolosie, któremu na imię Londyn. Na wsi brytyjskiej dopiero wojny naszego stulecia — pierwsza, a zwłaszcza druga wojna światowa, — spowodowały zmiany, idące w kierunku wykorzystania pewnych terenów pod uprawę. Przyczyniła się do tego izolacja wyspy i trudność dowozu, tego olbrzymiego, zasadniczego dowozu niezmiernych ilości środków wyżywienia, z których królewska wyspa żyła i z których, mimo wspomnianych niewielkich zmian, żyje zresztą dotąd. Bez których, żyć nie może, — stawszy się w toku wielkiego, dziewiętnastowiecznego procesu industrializacji, — jednym wielkim kompleksem przemysłowym, nastawionym na eksport wszelkiego rodzaju dóbr „made in England" — w daleki, żywiący ją wzamian za to, świat.

Dlaczego na wsi brytyjskiej nie spotykamy małych, paru morgowych poletek mazowieckich, ani równo odmierzonych starannie uprawnych zagonów pól Polski zachodniej czy Niemiec. Rozciągają się szeroko na jej obszarach wielkie rezydencje brytyjskich landlordów, drzemiące w ciszy kilkusetletnich, starych rozłożystych drzew, służące ku ozdobie, rozrywce, polowaniu, hodowli rasowych koni i innym przyjemnościom życia, — które swe zasadnicze ekonomiczne pożytki ciągną skądinąd. Jeśli nawet jest wykorzystana ta ziemia, wiecznie zielona, owiana ciepłym, wilgotnym podmuchem golfstreamu, — to na wykarmienie wielkich ilości inwentarza, stanowiącego niezmierne bogactwo tutejszej średniej klasy ludności, zamieszkującej wieś: dzierżawców farm i folwarków, których właściwi posiadacze, przedstawiciele niewielkiej ilości arystokratycznych rodów lordowskich, z ziemią, z pracą nad jej obróbką, nie mają nic wspólnego często od setek lat.

NA ANGIELSKIEJ FARMIE

Taką typową farmę angielską, położoną godzinę drogi autem od Londynu zwiedziliśmy trzeciego dnia pobytu w Anglii. Dojechaliśmy do niej asfaltową szosą wśród krajobrazu nie zdradzającego w niczym pokrewieństwa z tym, co my, u nas w Polsce, rozumiemy pod pojęciem wsi. Murowany budynek z czerwonej cegły, obrośnięty bluszczem i ocieniony starymi drzewami, charakterem architektury, kunsztownością wymyślnych ozdobnych kominów i gzymsów, patyną murów, wskazuje na dawny styl budownictwa staro-angielskiego. W staroświeckim hallu z kominkiem, cała ściana, niczem pobożnymi wotami, pokryta honorowymi odznakami za hodowlę rasowych koni. Przy 200 ha gruntu, dzierżawca, typowy angielski rolnik, z wyglądu nie wiele różni się od naszego średniego dzierżawcy czy rządcy, posiada „tylko": 280 krów, 100 owiec, 4 traktory, 4 ciężarówki i jedno prywatne osobowe auto. Wszystko to stanowi jego osobistą własność, a nie właściciela, który dzierżawi mu tylko grunt i budynki.

DLACZEGO W ANGLII NIE MA REFORMY ROLNEJ

Niezmierne bogactwo tego kraju, od stuleci handlującego i ciągnącego zyski z władania połową świata, zatrzymuje jego ustrój rolny na etapie najwyższych form rozwoju gospodarki kapitalistycznej, hamuje możliwości i eliminuje konieczność zasadniczych zmian w systemie społecznym. W stanie tej spokojnej gospodarczej równowagi, jaką zapewnia możność dania również i „pariasowi" tego systemu — robotnikowi rolnemu, takich warunków życia, o jakich nawet nie śniło się robotnikowi rolnemu w Polsce, niepodobna myśleć o reformie rolnej, która oddałaby własność wielkich obszarów ziemi tym, którzy na niej pracują własnymi rękoma. Za dobrze, za wygodnie jest tu nawet najemnikom, aby rozumieli potrzebę zmian, aby ich pragnęli.

Z 25 robotników na farmie, którą zwiedziliśmy, każdy ma kilkupokojowe mieszkanie, łazienkę, rower, radio, maszynę do szycia. Dzień pracy rolnika, podobnie jak dzień pracy robotnika w fabryce jest ośmiogodzinny, a czterogodzinny w sobotę.

A JEDNAK WSZYSTKO NA KARTKI I WEDŁUG PLANU

Wielkie zmiany w systemie gospodarki, które zaszły w Anglii, i o których wiele się tu mówi i pisze, dotyczą w dziedzinie rolnictwa **nie zagadnienia własności**, lecz **jedynie reglamentacji obrotu** płodami rolnymi, która, trzeba przyznać, jest bardzo ścisła i rygorystyczna. Ani jeden centnar zboża, ani jeden litr mleka (ponad ustawowe 2% na potrzeby własne pracownika farmy) nie idzie na rynek „wolny". Cała sprzedaż jest ujęta przez państwowy aparat zbiorniczo-rozdzielczy i wszystkie ceny wyznaczone są przez państwo. Robotnicy rolni nie otrzymują,prócz ogródka przy domu, żadnego innego wynagrodzenia w naturze, lecz wyłącznie w formie pieniężnej, (przeciętnie 4 funty = 80 sh tygodniowo), opłacając zarówno mieszkanie otrzymane od dzierżawcy (bardzo niewielki czynsz 3 sh tygodniowo), jak i wyżywienie, które uzyskać mogą, podobnie jak ludność miast, jedynie w drodze przydziałów kartkowych.

JEŃCY NIEMIECCY

Jednym z najistotniejszych problemów współczesnej Anglii jest brak rąk roboczych, który między innymi w sposób nie najmniejszy odbija się również i na pracy w rolnictwie. Stąd nie pozbawioną znaczenia jest możność posługiwania się siłą roboczą jeńców niemieckich. W farmie, którą oglądamy, jest ich kilku. Mieszkają w warunkach gorszych wprawdzie nieco niż robotnicy angielscy, tym niemniej nie jeden z mieszkańców naszych wsi mógłby im ich pozazdrościć. Charakterystyczny jest sposób, w jaki uregulowana jest sprawa ich wynagrodzeń. Zgodnie z obowiązującymi w Wielkiej Brytanii przepisami, nie otrzymują oni za pracę swą ani grosz mniej, niż wykonujący te same funkcje robotnicy angielscy. Oczywiście jednak tylko na papierze. W praktyce system planowania święci tu swój znamienny biurokratyczny triumf. Pieniądze, które musi wyrozchodować w swoim budżecie dzierżawca farmy, nie dochodzą do kieszeni jeńca. Po potrąceniu kosztów jego wyżywienia i drobnej kwoty, którą dostaje on do ręki, reszta, tj. około 70% jego zarobku, zostaje przelana na rachunek Ministerstwa Odszkodowań Wojennych. Mimo to — jak stwierdza gospodarz farmy — wielu z nich nie chce wracać do Niemiec. Czują się tu zupełnie dobrze i woleli by nazawsze pozostać w niezbyt uciążliwej angielskiej niewoli...

Ryszard Matuszewski

Rozmaitości...

SZWECJA CHCE PRODUKOWAĆ BOMBY ATOMOWE

Jak donoszą z Londynu władze szwedzkie zdecydowały się przystąpić do produkcji bomb atomowych. Posiadając wysoko procentowe rudy Uranu Szwecja przystępuje obecnie do angażowania w swym przemyśle atomowym, sławnych uczonych światowych.

J. J.

ODBUDOWA ZABYTKÓW SZYDŁOWA

Brama Krakowska w Szydłowie (pow. Stopnicki), jeden z niewielu zachowanych tego rodzaju zabytków budownictwa obronnego z pierwszej połowy XIV w., tj. z czasów Kazimierza Wielkiego, uległa zniszczeniu w sierpniu 1944 r. przez cofające się wojska niemieckie.

Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków powierzyła odbudowę i zabezpieczenie zabytków sztuki Szydłowa, — tego polskiego Carcassonne — inż. arch. Jerzemu Żukowskiemu, który w rekordowym czasie, bo w niespełna dwa miesiące zrekonstruował ten cenny zabytek.

Niewiele ocalało zabytków architektury i sztuki polskiej, toteż z radością witamy każdą wiadomość o wysiłkach i rezultatach rekonstrukcji takiego czy innego historycznego obiektu.

Brama Krakowska po rekonstrukcji wykonanej wg. projektu inż. arch. J. Żukowskiego.



Brama Krakowska przed rekonstrukcją. Stan w lipcu 1946 r.



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W CANNES

(Filmy wyróżnione i nagrodzone)

Cannes, w październiku.

Z filmów nagrodzonych na pierwszym po wojnie Miedzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes, szczególne uznanie jury i publiczności zdobyły bezapelacyjnie następujące obrazy:

„Maria Candelaria“ — film amerykański z Dolores del Rio, dzięki swej bezpretensjonalności, wspaniałym zdjęciom plenerowym prostej i pełnej wymowy technice operatora.

„Bataille du Rail“ — film francuski o pracy konspiracyjnej i akcji sabotażowej na kolejach francuskich, Obraz ten przemawia właściwym językiem kina, który naogół zatraciła francuska sztuka filmowa, zbyt wiele zapożyczając z teatru i literatury.

„Lost Week-End“ (USA) — wspaniały popis aktorski Ray Milanda, który przez pięć lat swej pracy w Hollywood na prożno starał się zwrócić uwagę reżyserów. Miland nagle stał się rewelacją, zdobył nagrodę Festiwalu za najlepszą męską kreację aktorską.

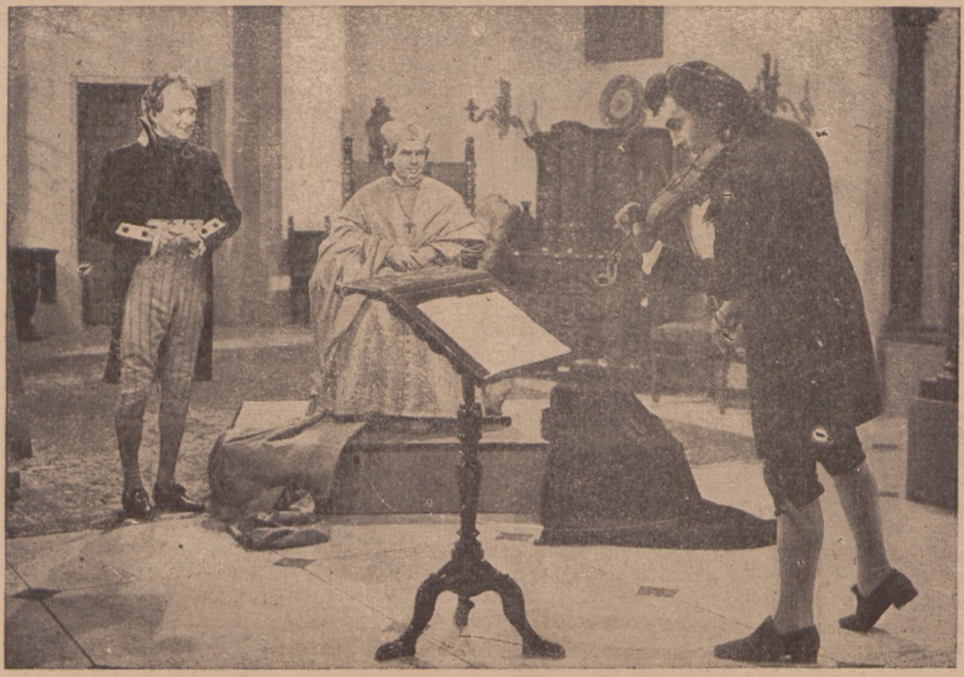
„Berlin“ — wspaniały sowiecki film dokumentalny o ostatnim rozdziale dziejów III-ej Rzeszy.

„Sen Nocy Wigilijnej“ — czeski krótkometrażowy film kukiełkowy, o niesłychanym wdzięku i lekkości, doskonałej technice realizatorskiej.

„Symfonia pastoralna“, której bohaterka Michel Morgan, odtwarzająca postać oociemniałej dziewczyny, zyskała nagrodę za najlepszą grę aktorską. Film o wysokich walorach artystycznych, zbyt jednak przeładowany problemami psychologicznymi.

„Make mine Music“ — kolorowy film rysunkowy Walta Disneya, z niecierpliwością oczekiwany na Festiwalu. Sprawił on jednak o tyle rozczarowanie, iż nie jest on jednolitym filmem długometrażowym, lecz zbiorem 10-ciu barwnych obrazków o dość różnym „ciężarze gatunkowym“, powiązanych wspólną oprawą graficzną, na wzór kartek albumu.

Wyliczenie tych kilku obrazów nie kwestionuje bynajmniej orzeczenia jury, czy też wartości artystycznych pozostałych nagrodzonych filmów. Jest to tylko echo opinii przedstawicieli prasy z całego świata i publiczności seansów filmowych Festiwalu, wypowiedzi, które krążyły w Cannes jeszcze przed przyznaniem nagród. Te właśnie filmy zostały powszechnie i bezspornie uznane za najwartościowsze — co do pozostałych zdania wielokrotnie były podzielone. Wyróżniano wiele filmów, które w rezultacie nie zyskały żadnej nagrody.



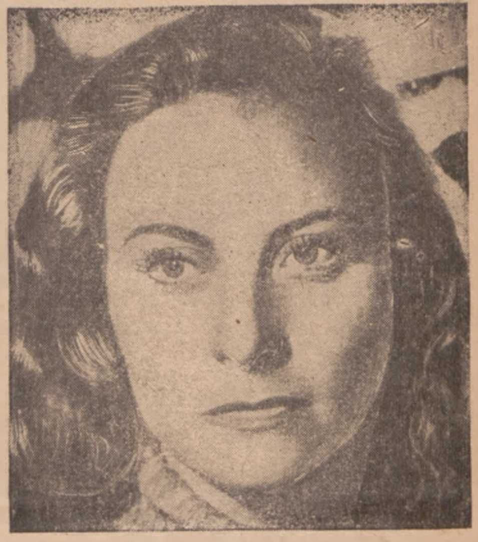
Scena z filmu „Magic Bow“ produkcji angielskiej, wyróżnionego na Festivalu za doskonale opracowaną stronę muzyczną.

Na uwagę między innymi zasługują dwa wielkie filmy muzyczne „Magic Bow“, film angielski o życiu Paganiniego, w którym partię skrzypcową wykonuje światowej sławy wirtuoz Jasza Heifetz i „Rhapsody in Blue“ — produkcji amerykańskiej, wspaniała oprawa muzyczna biografii zmarłego w 1937 kompozytora jazzowego, Jerzego Gerschwina.

Słynna powieść Londona „Biały Kieł“ doczekała się świetnej realizacji w filmie radzieckim pod tym samym tytułem. Bohater filmu, przepiękny wilczur, godny następca Rin-Tin-Tina, mógłby ubiegać się o przyznanie mu nagrody aktorskiej... Film ten uzyskał uznanie krytyków francuskich i wysuwany był przez nich na jedno z czołowych miejsc.

Rewelacją Festiwalu były niewątpliwie doskonałe filmy rysunkowe czeskie, stanowiące groźną konkurencję dla obrazów Walta Disneya.

„Un Revenant“ z doskonałym aktorem Louis Jouvet i „Patrie“ z Pierre Blanchard, bohaterem „Symphonie Pastorale“ — dwa doskonałe filmy francuskie, mimo powszechnego uznania, nie zyskały jednak nagrody.



Michel Morgan zdobyła na Festiwalu nagrodę za najlepszą kreację kobiecą.

Filmy amerykańskie, odznaczające się naogół wspaniałą wystawą, ładnymi zdjęciami i staranną techniką, nie wykazały większych wartości artystycznych, ni głębszej treści. Kolorowy „Cezar i Kleopatra“, a również kolorowy „Wonderman“ — fantastyczna komedia rewiowa, awanturniczy film „Gilda“, ani szpiegowski „Notorious“ nie podobały się na kontynencie. Staruszka Europa ma odmienne upodobania niż publiczność kinowa Nowego Świata...

Największą ilość, bo aż siedem nagród, zdobyły filmy radzieckie, następnie francuskie (pięć), amerykańskie i czeskie po 3 nagrody. Poza „Wieliczką“, która zyskała ogólne uznanie uczestników Festiwalu, a szczególnie prasy francuskiej, Polska była bliską uzyskania drugiej nagrody w dziale filmów krótkometrażowych za obraz „Suita Warszawska“.

Ogółem na Festiwalu przedstawiono 150 filmów długo i krótkometrażowych, o łącznej długości ok. 200 km taśmy. Jako nagrody przyznano obrazy współczesnych malarzy francuskich. Wiele z nagrodzonych filmów ukaże się wkrótce na naszych ekranach. (żdż).

MY SAMI W NOWEJ GOSPODARCE

VIII. JEDNOŚĆ GOSPODARCZA — JEDNOŚĆ SPOŁECZNA — JEDNOŚĆ POLITYCZNA

FUNDAMENT

Fundamentem nowej Polski jest jedność ludu pracującego, czyli jedność robotniczo-chłopska. Będę używał dalej tego popularnego określenia, wiedząc, że żaden rozumny społecznie „inteligent“ nie obrazi się o zaliczenie go do grupy robotników — wszystko jedno: mózgu czy dłoni, co zresztą bardzo trudno rozdzielić.

Wiemy, że hasło uprzemysłowienia — nie jest klasowym hasłem robotniczym — bo właśnie wieś zarabia na uprzemysłowieniu najwięcej, i najlepiej się ma w państwach uprzemysłowionych. Wiemy, że dobrobyt wsi nie jest klasowym hasłem chłopów—jest potrzebą przemysłu i robotników. Wiemy wreszcie, że polityczne hasło jedności nie jest sztuczką wyborczą — tylko wielką próbą wciągnięcia mas chłopskich do rewolucyjnego zespołu ruchu ludowego, który, — i tylko on — tworzy nową rzeczywistość. Właśnie po to, żeby Polska była chłopsko-robotnicza, nie robotnicza tylko.

To wszystko wiemy, a jednak...

RYSA GOSPODARCZA

A jednak są rysy w jedności ludu. Oczywiście muszą być, bo czym innym jest chłop, a czym innym robotnik. Łączy ich bardzo wiele, łączy ich przede wszystkim praca i patrzenie na świat od warsztatu pracy. Ale różnice są. Są różnice społeczne. Są różnice gospodarcze.

Nikt nie zaprzeczy, że właśnie różnice gospodarcze występują najostrzej i wydają się najtrudniejsze do usunięcia. Prosta sprawa: wieś i miasto wymieniają między sobą produkty swej pracy. Musi być walka o ceny, bo walka o ceny — to walka o podział dochodu społecznego.

WIELKIE I DALEKIE CELE ŁĄCZĄ — MAŁE I BLISKIE DZIELĄ

Kto zna ekonomię, wie, że nie jest tak źle, jak wygląda na pierwszy rzut oka. Sprzeczności interesów między chłopami i robotnikami nie są wcale takie zasadnicze, jak między pracą a kapitałem. Rzecz najważniejsza, walka między pracą a kapitałem toczy się nie tylko o podział dochodu społecznego, toczyła się o rzecz jeszcze ważniejszą — o samą wielkość dochodu społecznego. Chłopom i robotnikom zależy solidarnie na zwiększeniu produkcji przemysłowej — robotnikom w tym samym stopniu — na zwiększeniu produkcji rolnej. A wobec degradacji kapitału do granicy nieodzownej konieczności — jedni i drudzy rozumieją, że produkcja drugiej strony zależy od taniości ich produkcji.

Zwiększenie dochodu społecznego — wspólny dalekosiężny, główny cel jest donioślejszy w skutkach, niż bieżący, na krótką metę obliczony spór o podział dochodu.

Sporów społecznych nie rozstrzygnie się, jak Temida, przez założenie opaski na oczy. Trzeba je widzieć. I trzeba je codzień rozstrzygać — chodzi o to — jak? Żeby była sprawiedliwość i żeby wspólny cel nie zagubił się w walce.

Spór jest specjalnie jątrzący, bo właśnie codzienny i co dzień widoczny, podczas gdy wielki jednoczący cel jest odległy za mgłą powszechnej troski. Drażniący, bo dotyczący najważniejszych codziennych spraw obu stron: cena zboża i cena chleba. Cena mleka i cena masła. Cena żywca i cena mięsa.

Najważniejsze codzienne sprawy robotników i chłopów, to sprawa spółdzielczości. I jedni i drudzy już dawno uciekli się do spółdzielczości właśnie. Nie wszystko zależy od spółdzielczości. Nie od niej zależy rzecz najważniejsza: stosunek produkcji rolnej do produkcji przemysłowej, bo on w zasadzie decyduje o cenach. Ale od spółdzielczości zależy wiele: organizacja obrotu i przetwórstwa i wyzyskanie dla obu stron wszystkich możliwości na drodze wymiany.

DWA PRĄDY

Chłopi ujęli swoje sprawy — w swoje ręce. I nie tylko swoje. Spółdzielczość rolnicza starała się zorganizować rynek rolniczy, chwycić możliwie całą produkcję rolniczą i pójść z nią aż do spożywcy miejskiego, aby wszystkie korzyści z organizacji całego obrotu odprowadzić do chłopa. A więc aż do sklepów detalicznych w miastach.

Robotnicy — przez swą spółdzielczą organizację spożywców — starali się zrobić to samo — sięgnąć aż do źródeł produkcji rolnej, brać ją bezpośrednio od chłopa — a nawet eliminować i jego (własne majątki i plantacje niektórych zachodnich hurtowni spółdzielni spożywców) — aby wszystkie korzyści z organizacji całego obrotu odprowadzić do robotnika. Dwa prądy spółdzielcze wyszły naprzeciw.

Wszystko było „dobrze“, dopóki między wsią i miastem stał gruby mur pośrednictwa kapitalistycznego. Dopóty oba prądy solidarnie z obu stron podrywały ten mur— i jego kosztem zbliżyły się ku sobie, ku obopólnemu zadowoleniu. Dzisiaj mur kapitalistyczny, jeżeli nie runął — świeci wielkimi szczerbami. Oba prądy spółdzielcze spotkały się oko w oko. Co dalej? Walka dwóch zorganizowanych kolosów spółdzielczych, dwóch central gospodarczych — wiejskiej i miejskiej, czy porozumienie i jakie?

POLSKA DROGA

Spółdzielczość polska wybrała — jedność ruchu spółdzielczego. Mamy prawo nazywać to polską drogą. Nie tylko dlatego, że weszliśmy na nią pierwsi i dopiero za naszym przykładem i nas prosząc o rady chcą za nami iść inne kraje — zwłaszcza słowiańskie. Dlatego także, ze nie tylko wybraliśmy sobie tę drogę na kongresie lubelskim, w listopadzie 1944 r., ale myśleliśmy o niej pierwsi i od dawna.

Myśl jedności zrodziła się w Spółdzielczym Instytucie Naukowym założonym przez Franciszka Stefczyka, za czasów prezesury Stanisława Thugutta. Pracowano tam nad konkretnymi planami od r. 1938. Myśl podchwyciła z entuzjazmem młodzież „wiciowa“, a jej przywódca Stanisław Miłkowski wraz z przodownikiem spółdzielczości spożywców Marianem Rapackim i wielu innymi wybitnymi pracownikami spółdzielczości, opracowali dalej jej konkretne kształty w konspiracji. Kongres lubelski nie był więc żadnym „gleichschaltungiem“ ni stąd ni zowąd. Był logicznym zamknięciem łańcucha myśli prac paroletnich — najlepszych ludzi z obu stron. A co najważniejsze, jego decyzja wynika nie tylko z przeszłości ale właśnie z najgłębszych potrzeb nowej rzeczywistości ludowej.

Dwa były argumenty najbardziej ważkie: porządek gospodarczy i porządek polityczny w nowym państwie.

PRZECIWKO CHAOSOWI

Walka dwóch kolosów spółdzielczych na rynku — nie może mieć miejsca w gospodarce nie tylko planowej, ale w ogóle jako tako uporządkowanej. Nie może mieć tymbardziej — jeżeli dotyczy najważniejszych, codziennych spraw chłopów i robotników, a więc stałości ich warunków życiowych, ich spokoju i nastrojów. Walka dwóch zorganizowanych central — to konkurencja, to huśtawka cen, to taktyczne powstrzymywanie i rzucanie na rynek podaży i popytu. Przy słabości młodego aparatu gospodarczego państwa — walka to chaos.

Nie można usunąć przyczyn walki — sprzeczności interesów. Ale nie można dopuścić do walki na rynku. Uzgodnienie interesów nie może się odbywać w walce. Musi nastąpić wcześniej przy wspólnym chłopsko-robotniczym stole obrad i decyzji.

Zdania mogą być dwa — decyzja gospodarcza — jedna wspólna. Po to, po pierwsze, wspólna centrala gospodarcza dla wspólnych spraw, klamra zorganizowanych w spółdzielczości interesów wsi i miasta. Po to nowe „Społem“.

...I PRZECIW ROZDWOJENIU

Sprawa druga: walka gospodarcza na froncie codziennych, najważniejszych trosk, w dodatku walka zorganizowana — to walka namiętna. To bardzo prędko rozdwojenie społeczne i polityczne. Dosyć jest innych nieważnych i przejściowych powodów do rozdwojenia między chłopami i robotnikami. A jedność robotniczo-chłopska jest fundamentem nowej Polski i pniem drzewa, na którym wszyscy siedzimy. A więc jedność gospodarcza, bo jedność gospodarcza to podstawa jedności społecznej i politycznej.

Im więcej hałasu i chaosu w codziennych drugorzędnych różnicach interesów — tym lepiej widać dalszy, ale większy wspólny cel.

I po to także — wspólne, chłopsko-robotnicze „Społem“.

TECHNIKA I ISTOTA RZECZY

Jedność ruchu spółdzielczego — to istota rzeczy. Reszta — to już technika. Samodzielność wydziałów, organizacja spraw wiejskich wewnątrz centrali i tyle innych — to tylko zagadnienie — w jaki sposób wspólna centrala ma sprawniej spełniać swe cele. To do dyskusji. Poza dyskusją — sama jedność ruchu spółdzielczego — sprawa szersza i wyższa ponad miarę wewnętrznych zagadnień spółdzielczości. Sprawa jedności ludu pracującego.

c. d. n.

Adam Rapacki



Fizycy: A. H. Becquerel, Maria Curie-Skłodowska, lord Rutherford, Albert Einstein, Enrico Fermi, Lise Meitner, sir James Chadwick i Niels Bohr — wynalazcy radioaktywności, rozbicia atomu i wyzwolenia energii atomowej. Prace tych uczonych złożyły się na wynalazek bomby atomowej.

CI KTÓRZY DŹWIGNĄ LUDZKOŚĆ ALBO ZNISZCZĄ ŚWIAT

Przedstawiciel „Tygodnia" red. Marek Sadzewicz przeprowadził rozmowę z uczestnikiem eksperymentu na wyspie Bikini, członkiem komisji do spraw bomby atomowej — rektorem Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr. Pieńkowskim.

Na wstępie rozmowy prof. Pieńkowski dzieli się bezpośrednimi wrażeniami, odniesionymi podczas eksperymentu atomowego w pobliżu wyspy Bikini, na Oceanie Spokojnym.

SKUTKI BOMBY ATOMOWEJ

Znajdowaliśmy się w odległości około 12 km od miejsca eksperymentu Na przestrzeni morskiej pod tą szerokością geograficzną — widoczność wspaniała. Przeznaczoną do eksperymentowania flotę widzieliśmy jak na dłoni.

Najpotężniejsze wrażenie zewnętrzne wywołał wybuch bomby podwodnej. W chwilę po wybuchu dojrzeliśmy pod powierzchnią oceanu kulę świetlną, która rosła z sekundy na sekundę, zbliżając się ku powierzchni wody. Z chwilą osiągnięcia powierzchni, masa świetlna wzrosła do rozmiarów kuli o promieniu około 2,5 km. W tym samym momencie wytrysnęła ku niebu potężna kolumna wody, wznosząc się na wysokość 6 do 8 km. Kolumna wodna opierała się na podstawie o kilometrowym promieniu. Słup wody wzniósł się na opisaną wysokość tworząc baldachim o rozpiętości około 8 km i przesłaniając niebo. Następnie, wyniesione na olbrzymią wysokość wody poczęły opadać w postaci ulewnego deszczu. Był to deszcz śmierci. Wraz ze strugami wody potopu opadały z wodą — ciała promieniotwórcze. Patrząc na wybuch podwodnej bomby atomowej odnieśliśmy wrażenie potęgi, wobec której nie tylko jednostka ludzka, ale i cała flota okrętów wydała się bezsilną igraszką.

Inaczej wygląda wybuch bomby nadwodnej. Tu jesteśmy świadkami straszliwego błysku, rodzącego nowe słońce, którego światło rozrasta się do potęgi przewyższającej siłę światła prawdziwego słońca. Kula potwornego słońca opiera się na powierzchni oceanu, następnie wytryska w niebo słupem świetlnym sięgającym 15 km.

Są to zewnętrzne wrażenia obserwatora gigantycznego eksperymentu.

— Czy doświadczenie bikińskie miało decydujące znaczenie dla nauki?

— Dla nauki w pojęciu międzynarodowym — nie. Wybuchy bomb atomowych, stanowiące końcowe akcenty wojny japońskiej, były demonstracją skutków bomby atomowej zrzuconej na miasta i inne objekty lądowe. Celem eksperymentu w Bikini było poznanie działania bomby na flotę, machiny wojenne nawodne, lądowe i lotnicze oraz na sprzęt wojenny w ogólności.

Wyniki tych badań pozostaną zresztą tajemnicą eksperymentatorów.

— Czy w dzisiejszym stanie nauki może być mowa o tajemnicy energii atomowej w ścisłym tego słowa znaczeniu?

— Tajemnica wyzwolenia energii atomowej w zakresie zjawiskowym nie istnieje już dzisiaj dla nauki. Tajemnica tkwi w konstrukcji samej bomby atomowej i sposobie jej zapalania. Jest to zresztą kwestia eksperymentacji, kwestia dokonania olbrzymiej ilości doświadczeń przy nakładzie wielkiej ilości sił ludzkich i środków materialnych dla tych, którzy tego sposobu jeszcze nie posiadają. Jeżeli chodzi o współzawodnictwo — to w grę mogą wchodzić dzisiaj tylko dwa kraje: Stany Zjednoczone i Rosja.

Kto będzie chciał zdobyć tajemnicę za wszelką cenę — będzie ją miał.

— Czy eksperymentowanie z bombą atomową może wywołać skutki zupełnie nieoczekiwane, jak zniesienie całych lądów, czy inne katastrofy o charakterze kosmicznym, o których czytamy w publikacjach popularyzacyjnych.

— Publikacje te zawierają wiele przesady. Atmosferę dokoła eksperymentu atomowego wytworzyli ludzie, wiążący z nim pewne koncepcje polityczne, nie mające nic wspólnego ze stroną naukową. Enuncjacje ich rozdmuchały możliwe skutki doświadczeń do takich granic, że skutki rzeczywiste wywołały wrażenia pewnego rodzaju deziluzji. W rzeczywistości była to deziluzja jedynie wobec rozpętanej fantazji ludzkiej. Natomiast przewidywania sfer naukowych i fachowych zostały mniej lub więcej potwierdzone. Skala zjawisk mających zajść na Bikini była z góry, z grubsza ograniczona. Chodziło jedynie o gatunek zniszczeń dokonanych w tych granicach.

Moment wybuchu bomby atomowej.



Łódź podwodna Skate o wyporności 1526 ton uszkodzona od podmuchu wywołanego wybuchem bomby atomowej na atolu Bikini. (Ilust. London News)



SPOSOBY PRZECIWDZIAŁANIA

— Czy zdaniem Pana Profesora bomba atomowa jest środkiem całkowicie decydującym w wojnie o przyszłości?

— Absolutnie nie. Jest to nowa skala broni, narzucająca strategii i taktyce nową skalę wymagań. Nie jest to jednak jakaś broń apokaliptyczna, przesądzająca o błyskawicznym zniszczeniu nieprzyjaciela, bądź o zniszczeniu samej wojny, jako zjawiska socjalnego. Ani wynalazek dynamitu, ani karabinu maszynowego, szybkostrzelnej artylerii, gazów trujących, czy czołgów nie zdecydował o bezwzględnym zwycięstwie, czy uniemożliwieniu prowadzenia wojny. Bomba atomowa jest wynalazkiem potwornym. I skutki jej działania są potworne. Istnieją jednak również środki przeciwdziałania.

— Jakież to są środki?

— Określmy przede wszystkim działanie bomby atomowej. Jest to: 1⁰ podmuch, 2⁰ promieniowanie podczas błysku, 3⁰ działanie termiczne 4⁰ dalsze działanie ciał promieniotwórczych wytworzonych podczas wybuchu.

Jeżeli chodzi o działanie samego podmuchu, przyjmującego postać huraganu rozgrzanych ciał, to środkami ochronnymi dla machin wojennych i obiektów będzie odpowiednia budowa kształtów opływowych, właściwe powiązanie części, użycie odpowiednich, odpornych materiałów (np. w budowie lądowej — żelazo - betonu, jako konstrukcji sprężystej, mniej kruchej, niż np. cegła). Szkodliwe dla organizmu ludzkiego działanie błysku da się częściowo opanować przez osłony z ciał o wielkim ciężarze gatunkowym, jak żelazo, stal, warstwy wody — odpowiedniej grubości. Użycie schronów, zbudowanych z tych materiałów może skutecznie przeciwdziałać skutkom wybuchów bomb atomowych. Bardziej szkodliwym i groźnym jest działanie wytworzonych i rozproszonych przy wybuchu ciał promieniotwórczych. Ich działanie nie ustaje długo jeszcze po wybuchu. Okręty z eksperymentu na Bikini sprowadzone do Pearl Harbourn i innych portów wciąż jeszcze znajdują się w kwarantannie i wciąż jeszcze nie nadają się do użytku na skutek „zarażenia" ciałami promieniotwórczymi zabójczymi dla organizmu ludzkiego. „Zarażenie" okrętów mogłoby być zresztą usuwane przez użycie automatycznych aparatów zmywających.

— Natomiast w obiektach lądowych, np. miastach?

— Tu nasilenie działania ciał promieniotwórczych jest mniejsze. Największe ich nasilenie występuje przy wybuchu podwodnym. Tutaj mieszają się one z wodą, wylatują wraz z nią w powietrze i opadają z deszczem jako roztwór wodno-promieniotwórczy. Natomiast podczas wybuchów lądowych — jak to zaobserwowano w Hiroszimie i Nagasaki — znakomita ilość ciał promieniotwórczych jest unoszona ku górze, w najwyższe warstwy atmosfery oraz stratosfery, ulegając znacznemu rozproszeniu.

—Czy jednak, te rozproszone gdzieś w przestrzeni, groźne dla życia ciała promieniotwórcze nie mogą wywołać skutków nieprzewidzianych?

— Oczywiście, że mogą, spadając wraz z deszczem. Przytoczę przykład. Światowa firma fotograficzną Kodak zauważyła, że całe transporty wysyłanych przez nią filmów były w tajemniczy sposób prześwietlane. Wdrożono szczegółowe badania. Sposób opakowania filmu nie budził żadnych wątpliwości. Analiza wykazała, iż źródłem prześwietleń były... opakowania tekturowe. Cóż się okazało? Oto, ni mniej ni więcej, działały tutaj skutki wybuchu pierwszej eksperymentalnej bomby atomowej w Alamagarde (Nowy Meksyk). Uniesione wybuchem ku górze substancje promieniotwórcze spadły z deszczem na rosnące zboża i przeniknęły do słomy, z której wyrabiano następnie tekturę do opakowań. Tkwiący w tekturze „zarazek" promieniotwórczy wywołał nieoczekiwany efekt...

NOWE PERSPEKTYWY NAUKI LECZNICTWA

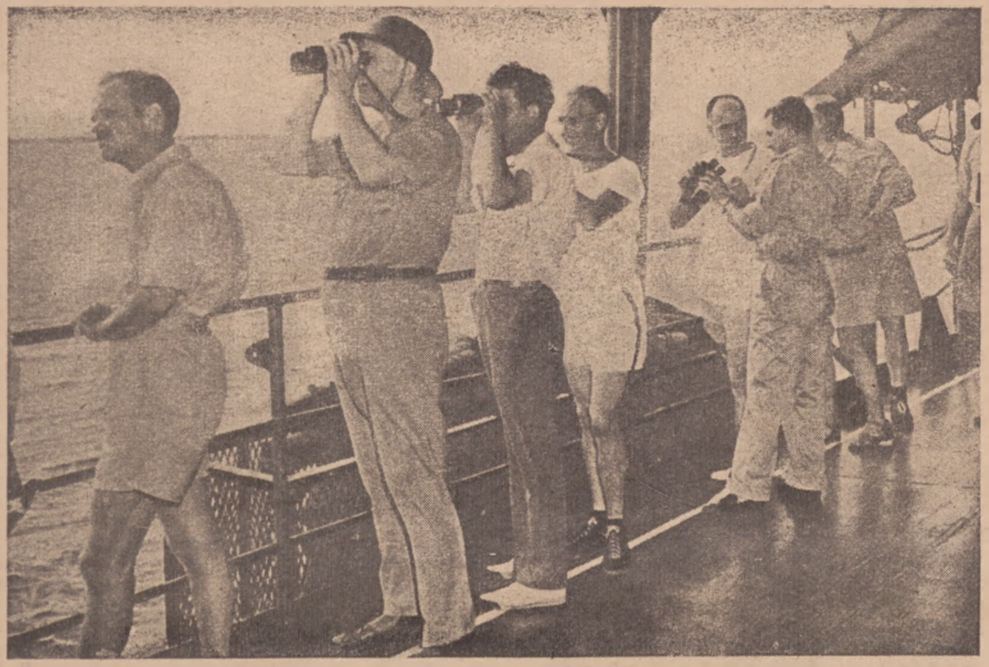
— Jakie jest działanie powstałych przy wybuchu bomby atomowej ciał promieniotwórczych na organizm ludzki?

— Bezpośrednie działanie powoduje oparzenie trójwymiarowe, zabijając szpik kostny i uniemożliwiając przez to wytwarzanie się ciałek czerwonych i białych krwi, oraz płytek . Brak ciałek czerwonych wywołuje anemię. Brak ciałek białych — podatność na infekcję. Brak płytek — nieotamowane krwawienia. Człowiek pora-

dalszy ciąg na str. 7-ej (S. A. P.)



Zwierzęta umieszczone na okrętach przeznaczonych na zniszczenie bombą atomową w większości ocalały. Na zdjęciu: służba sanitarna przeprowadza transfuzję krwi kozie, badając skutki działania bomby atomowej.



Przedstawiciele zaproszonych przez rząd amerykański — państw obserwują na pokładzie okrętu Panaming moment wybuchu bomby atomowej.

(Ciąg dalszy ze strony 6-ej)

żony błyskiem wybuchu bomby atomowej nie umiera odrazu. o ile śmierć nie nastąpi w skutek podmuchu albo spalenia. Śmierć od samego błysku następuje po upływie od 1 tygodnia do 12 tygodni. najczęściej po trzech. czterech tygodniach i to w skutek anemii, krwawych wylewów wewnętrznych albo infekcji, przeciwko której porażony organizm nie ma środków obrony. W tym leży tragedia żołnierza w wojnie przyszłości. Żołnierz wojen dotychczasowych wiedział. że uniknął śmierci skoro minęło bombardowanie. ogień huraganowy. natarcie. szturm. Błysk bomby atomowej nie zabije go odrazu. będzie jednak sygnałem śmierci, która wstąpiła weń i powali go w ciągu tygodni. Jak zresztą już powiedziałem przed tym, wiedza wojenna. wytwarzająca środki niszczenia i mordu. tworzy jednocześnie sposoby przeciwdziałania i osłony walczących.

— Sądząc z podanego przez Pana Profesora opisu, środki te dadzą się użyć głównie i przede wszystkim w stosunku do członków siły zbrojnej?

— Tak. Wojna nowoczesna coraz większe stwarza przywileje dla walczących w stosunku do bezbronnej ludności cywilnej. Żołnierze znajdą częściową ochronę w urządzeniach osłaniających. Broń atomowa jest skierowana przede wszystkim przeciwko bezbronnym.

— Jaki jest zasięg jej działania?

—Zasięg burzenia (uzależnionego w pewnym stopniu od mocy i kształtu wchodzących w grę obiektów) wynosi około 1 km. W dalszym promieniu obserwowane są zburzenia częściowe, jak obalenie poszczególnych ścian, zerwanie dachów itd. Działanie błyskawicowe wyrządza szkodę w promieniu półtora do dwóch kilometrów. Nie jest to jednak sprawa całkowicie zbadana. Możliwe są również i dalsze nieprzewidziane działania na organizmy ludzkie. Tak naprzykład w wypadkach Hiroszimy i Nagasaki zaobserwowano poronienia u kobiet w znacznej odległości od miejsca wybuchu, nie stwierdzono jednak czy działał tu wpływ psychiczny, czy organiczny.

— Czy wybuch bomby atomowej powoduje również trwałe skutki w przyrodzie?

— Są to skutki natury raczej mechanicznej, jak zniszczenia w skutek podmuchu, oraz sił termicznych: spalenie, osmalenie. Do dalszych skutków należą „deszcze promieniotwórcze" o których już wspominałem.

— Czy produkcja bomby atomowej jest związana z posiadaniem pewnych źródeł surowcowych?

— Zagadnienie surowcowe posiada znaczenie kluczowe. Energia atomowa początkowa osiągana była z rozbicia atomu uranu. Obecnie już osiąga się ją z trzech ciał: uranu 235, plutonu i uranu 233 produkowane z toru. Nie jest wykluczone, że w przyszłości dojdziemy do rozszczepiania atomów innych pierwiastków.

— Czy ludzkość nie zdobędzie się nigdy na inne sposoby użycia energii atomowej jak tylko na mord i zniszczenie?

— Już dzisiaj czynione są próby w tym kierunku. W okolicach Chicago odbywają się próby uruchomienia centralnej elektrowni z napędem atomowym. Próby, o ile mi wiadomo, znajdują się na dobrej drodze. Uniwersytet w Waszygtonie otrzymał zamówienie na opracowanie atomowego napędu dla wielkich okrętów. Dokonywane są liczne próby dotyczące działań katalitycznych. Kapitalne wręcz znaczenie posiada wiedza o pochodzących z energii atomowej ciałach promieniotwórczych dla działu naukowego tzw. chemii śladów. Pozwala ona na wykrywanie i śledzenie zachowania się ciał w ilościach niewyobrażalnie małych. Przy pomocy pierwiastków promieniotwórczych można „naznaczać" atomy innych ciał i śledzić ich wędrówki np. w żywym organizmie. Dotychczas losy i zachowanie się tych drobin było zasłonięte całkowicie przed okiem obserwatora. Na tej samej drodze możliwe jest wprowadzenie do organizmu ciał promieniotwórczych w celach leczniczych. Tutaj ciała te „przyczepiamy" do obranych atomów, wędrujących poprzez organizm, wprowadzając je w ten sposób do dowolnych organów.

— Czy nie obawiamy się ich zabójczego działania?

— Nie, albowiem wiek ciał promieniotwórczych może być z góry określony przy fabrykacji. Rad żyje około półtora tysiąca lat. Czas życia innych pierwiastków promieniotwórczych możemy z góry ustalić na godzinę, krócej lub dłużej w zależności od wyznaczonego im działania. Zastosowanie ciał promieniotwórczych w chemii śladów wprowadza na nowe drogi lecznictwo, oraz otwiera nowe nieograniczone perspektywy badawczo-poznawcze, pozwalając śledzić in vive odbywanie się i bieg najbardziej nieuchwytnych zjawisk przyrodniczych.

W MAKOWIE JEST JUŻ LEPIEJ

Gdy rok temu z istotnego potopu spraw najpilniejszych, najważniejszych, najbardziej zasadniczych potrzeb, z których każda wielkim głosem wołała o natychmiastowe załatwienie, wydobyto kwestię pomocy dla zniszczonych północnych okolic województwa warszawskiego, wyruszyły w teren komisje o różnych nazwach, specjalnościach i kompetencjach. Były to wyprawy, zasługujące na nazwę pionierskich.

Średnie zniszczenie powiatu makowskiego wynosi 75%. Zniszczenie samego Makowa 80%. miasteczka Różan — 90%. Ogółem zniszczonych na wsi — 8 tysięcy zagród tj. 22 tysiące budynków, w miasteczkach — 772 budynki, łączna wartość szkód według obecnych cen przeszło 3 miliardy złotych. W roku ubiegłym 25 tysięcy ludzi mieszkało w lepiankach, ziemiankach przerobionych z bunkrów niemieckich, na 50 tysięcy mieszkańców połowa chorowała na świerzb, tyfus plamisty, dur brzuszny, tysiące pokaleczonych przez miny, brak szpitala i lekarstw.

A oto wyniki rocznej pracy, niewspółmiernie małe w stosunku do potrzeb, nie mniej jednak, skoro się uwzględni warunki tej pracy — niezwykle cenne. Odbudowano w Makowie szereg domów dla urzędów państwowych i miejskich, dom opieki społecznej, dom starców, szpital, łaźnię, 11 szkół w powiecie, ustawiono na wsi kosztem 2 mil. zł. 84 baraki (368 izb), montuje się w tej chwili 80 nowych baraków, przydzielono drzewa budulcowego na dalsze 334 baraki, wkrótce ma się rozpocząć przygotowanie do wypełnienia zakreślonego planu budowy 2 tysięcy baraków, w których ludność najbardziej zniszczonych wsi znajdzie chwilowe pomieszczenie. Celem przyspieszenia odbudowy uruchomiono cegielnie, wybudowano 9 tartaków i 7 betoniarni.

W ubiegłym tygodniu powiat makowski przeżywał swój dzień wielkiej radości, jaką może dać świadomość zwycięstwa pracy na trudnym odcinku odbudowy. Święcono uroczyście otwarcie linii kolejki wąskotorowej Krasne—Maków, łączącej węzły ciechanowski i mazurski. Ta jedyna linia komunikacyjna na terenie powiatu, o długości 11 km, pozwoli na wzmożenie tempa odbudowy całej okolicy, ułatwi dostawę materiałów budowlanych, służyć będzie cukrowni „Społem" w Krasieńcu i umożliwi komunikację miejscowej ludności. Przewidywana jest rozbudowa tej linii w przyszłym roku o dalsze 40 km.

Premier Osóbka-Morawski zwiedził szkołę powszechną w Makowie Mazowieckim serdecznie witany przez młodzież. (Film Polski)



Przez dwa lata mieszkańcy zniszczonych terenów musieli przebywać w tymczasowych lepiankach. (Nowe murowane domy, do których za parę dni się przeprowadzą widoczne w głębi na zdjęciu). (Film Polski)



Na uroczystość tę przyjechał premier Osóbka-Morawski, który od samego początku niezmiernie żywo interesuje się odbudową tych okolic, przybyli także min. Odbudowy Kaczorowski i min. Zdrowia Litwin. Obecność niecodziennych tych gości żywo poruszyła Makowian, którzy tłumnie przyglądali się, jak premier wraz z towarzyszącymi mu ministrami, jako pierwszy pasażer kolejki przyjechał nią z Krasnego do Makowa.

Szkolny światek Makowa przeżył tego dnia sensację. Z pewnością długo jeszcze dzieciaki będą sobie opowiadać o tym, jak to sam premier wziął udział w otwarciu ich odbudowanego gimnazjum i jak rozmawiał z najmniejszymi „powszechniakami". W prostych, przekonywujących słowach opowiadał premier młodzieży o pracy, która jest najważniejszym fundamentem odbudowy kraju, gdy brak jest pieniędzy. Mówił o nauce. która musi stać się fundamentem i organizatorem pracy — o nauce, dostępnej teraz znacznie szerszym masom młodzieży, niż przed wojną. Gdy premier dowiedział się o niezwykle ciężkich warunkach nauczania w gimnazjum, w którym spośród 274 uczniów przeszło 75% stanowi młodzież wiejska. wyasygnował natychmiast 500.000 złotych na zaopatrzenie szkoły w pomoce naukowe i bibliotekę. Okrzykom i wiwatom z tego powodu nie było oczywiście końca.

Dokonano także w obecności gości otwarcia nowego szpitala, mieszczącego się w poniemieckich blokach, odremontowanych kosztem przeszło 2 i pół mil. złotych. Szpital ten. zaopatrzony w Roentgena. sale operacyjne itd. dzięki dostawom UNRRA. będzie dobrodziejstwem całej okolicznej ludności. Dużą pomoc okazuje na tych terenach Duński Czerwony Krzyż. Ekipa Duńczyków. złożona z lekarzy i sanitariuszek również obecna była przy otwarciu szpitala. nad którym obecnie przejmuje protektorat. dostarczając lekarstw, żywności i sił fachowych. Misja rozprowadza tygodniowo wśród najbiedniejszej ludności powiatu makowskiego około 10-ciu ton odzieży. produktów i medykamentów. Premier w serdecznych słowach w imieniu rządu i ludności dziękował misji i posłowi duńskiemu za tę szczerą i bezinteresowną pomoc ze strony narodu. który sam doznał ze strony okupanta tylu cierpień i prześladowań.

A teraz przyjrzyjmy się. jak mieszkają ludzie Makowa i jego okolic. Cała ekipa z premierem na czele wyrusza na miasto. Premier ogląda bloki, częściowo wypalone i zniszczone. Słychać stukot młotków — robotnicy kładą dach.

— Kto tu buduje, kto będzie mieszkać?— pyta premier.

— Buduje miasto, dla pracowników.

— To nie lepiej założyć spółdzielnię mieszkaniową? — woła premier, znany entuzjasta spółdzielczości.

— Słuchajcie, — zwraca się do ludzi, stojących na progu jednego z domów. — załóżcie spółdzielnię, niech każdy coś wpłaci, na ile go stać, a my już wam pomożemy, damy kredyty, żeby każdy mógł mieć swoje mieszkanie!

Takie same refleksje nasuwają się, gdy zwiedzamy okoliczne wsie. Ile dobrego mogłoby tu zrobić społeczne budownictwo mieszkaniowe! Narazie odbudowuje państwo, pomaga PZUW.

We wsi Załuzie oglądamy różne, eksperymentalne typy budowli wiejskich, tzw. budynki inwentarskie, z tymczasowym pomieszczeniem dla ludzi. Są właśnie na ukończeniu: domki z cegły, z betonu — podobno ciepłe i suche, są też „glinobitki", z prasowanych, glinianych cegiełek, przekładanych gliną, ubitą ze słomą — bardzo tanie, jak mówią fachowcy, również ciepłe i wytrzymałe.

Koło zagrody sołtysa stoi samochód — ambulans. Lekarka i 2 sanitariusze badają właśnie chorych. Pytamy o stan zdrowotny ludności.

Źle, bardzo źle. Całe szczęście, że znika świerzb, zupełnie wygasł tyfus plamisty i dur zredukowaliśmy o 80%. Ale wciąż jeszcze gruźlica, artretyzm, reumatyzm. Niedokarmienie, warunki mieszkaniowe...

Odjeżdżamy jednak z otuchą. Otuchą, którą napawają bielejące wesoło w zapadającym zmroku świeże, sosnowe wiązania wykańczanych domów, jasne zręby nowych chat, a nawet, budowane samorzutnie przez ludność mikroskopijne, jak zabawki dziecinne, jedno izbowe, drewniane chałupki. Tam, gdzie w zeszłym roku nic innego nie było widać, jak okiem sięgnąć, prócz chwastów po pas wysokich, dziś obsiane pola mówią o pracy, mówią o życiu, jeszcze bardzo ciężkim, pełnym trudu, wyrzeczeń i nędzy, lecz zwycięskim swoją wolą wytrwania. Jest już lepiej. Będzie jeszcze lepiej.

L. Zajączkowska.

KRÓL ANGIELSKI GOŚCIEM WESELNYM



Król angielski wraz z żoną i córkami: Elżbietą i Małgorzatą Różą wziął udział w przyjęciu weselnym w Abbey urządzonym przez lorda Mountbatten z okazji ślubu Patricii Mountbatten z kpt. gwardii lordem Brabourne. (S. A. P.)

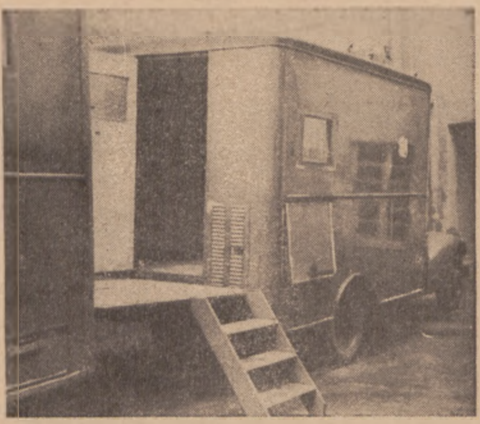


Podziemie hitlerowskie nieustannie daje znać o sobie. Ostatnio w wielu miastach i wsiach niemieckich ukazały się napisy: „Einst kommt der Tag der Rache" — kiedyś nadejdzie dzień zemsty. Na zdjęciu górnym: jeden z takich napisów w mieście Bonn w brytyjskiej strefie okupacyjnej. (News Chronicle)

•

Rada Polonii Amerykańskiej ofiarowała Polsce ruchomy szpital im. I. Paderewskiego, obliczony na 400 łóżek, który posiada salę operacyjną, sterylizacyjną, stację rentgenowską oraz pomieszczenie dla transfuzji krwi.

Na zdjęciu prawym: wagon — sala sterylizacyjna.





(fot. H. Makarewiczowa)

WRAKI CZOŁGÓW I DZIAŁ NA ZŁOM

Cofające się wojska niemieckie pozostawiły na terenie naszego kraju około dziesięciu tysięcy uszkodzonych czołgów, dział przeciwlotniczych, roztrzaskanych samochodów itp., a więc ilość dwukrotnie większą od tej, której użyli Niemcy przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r. Niszczeją one na polach i drogach. Wykorzystanie tego złomu wystarczyłoby na zaspokojenie naszych potrzeb na przeciąg kilku lat.

Zarządzona w bm. zbiórka złomu i metali nie powinna ograniczyć się tylko do starych i niepotrzebnych przedmiotów gospodarstwa domowego, ale w pierwszym rzędzie winna objąć olbrzymie ilości metalu rozrzucone po naszych polach i drogach. Województwo śląskie przystąpiło już do tej akcji. Zdjęcie przedstawia moment rozbiórki niemieckiego działa szturmowego w ramach akcji zbiórki złomu na Śląsku.

Również na stronie tytułowej widzimy zdjęcie, przedstawiające mechanika tnącego zniszczony czołg niemiecki, który znalazł wreszcie właściwe przeznaczenie.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ ODBUDOWUJE WARSZAWĘ



W klinie pomiędzy ulicami Krasińskiego i Słowackiego w Warszawie na Żoliborzu odbudowuje się osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Część budynków została już oddana do użytku. W głębi budowana jest w szybkim tempie 11 kolonia mieszkaniowa. (fot. Rytel-Szeliga)

Zdjęcia: Film Polski

Wyrok na morderców Ścibiorka



Oskarżony Szymczak skazany na dziesięć lat więzienia.



Oskarżony Panek skazany na karę śmierci.



Oskarżona Dmochowska skazana na 5 lat więzienia.



Oskarżony Płoński skazany na karę śmierci.

PREZYDENT BENESZ PODPISAŁ PLAN ODBUDOWY CZECHOSŁOWACJI



W dniu święta narodowego Czechosłowacji prezydent dr. Edward Benesz podpisał w obecności członków rządu 2-letni plan odbudowy państwa. Korespondencję z Pragi naszego wysłannika zamieścimy w następnym numerze.
(fot. Ag. Czechosłowacka)



POD ZNAKIEM RODŁA

(Film Polski)

W niedzielę dnia 10 bm. odbył się w Warszawie Zjazd Polaków Autochtonów z Ziem Zachodnich oraz członków Polskiego Związku Zachodniego, który obchodził 25 ą rocznicę swego istnienia. Na zjazd przybyły grupy regionalne z województwa gdańskiego, Mazurów, Warmii, ze Śląska i z Pomorza Zachodniego. Na zdjęciu: jedna z delegacji składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.



Odbudowa Sejmu dobiega końca. W dniu 10 bm. zakończono pokrycie gmachu dachem. Moment ten został uświetniony obecnością prezydenta K.R.N. ob. B. Bieruta. (Zdjęcie zostało wykonane podczas pierwszej tegorocznej zadymki śnieżnej w Warszawie).
(fot. E. Brzozowski)

WIADOMOŚCI SPORTOWE

TYDZIEŃ PROPAGANDY AZS. Łódź jest miastem, które dotychczas nie posiadało u siebie Akademickiego Związku Sportowego. Przyznać trzeba, że ten właśnie beniaminek wszystkich AZS'ów w Polsce wykazuje stosunkowo największej inicjatywy sportowej. Przede wszystkim AZS łódzki liczy największą ilość członków bo 1100, a rzucone hasło, że każdy akademik musi być członkiem AZS podwoi tę ilość i niebawem AZS łódzki będzie jedną z najsilniejszych organizacji sportowych na terenie Łodzi. W ramach tygodnia zorganizowane zostały zawody pływackie między AZS warszawskim a AZS łódzkim. Zwycięstwo w punktacji ogólnej odnieśli łodzianie 68 : 66 pkt. Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

400 m stylem dowolnym panów: 1) Manowski (Ł) 6.20,8, 2) Kuraś (W) 6.59,3, 3) Hałaszyński (Ł) 7.25,4.

100 m stylem klasycznym panów: 1) Klemensiewicz (W) 1.29,2, 2) Fedorowicz (W) 1.35,9, 3) Brudny (Ł) 1.39,2.

100 m stylem klasycznym pań: 1) Marcinkiewiczówna (W) 1.45,7, 2) Idzikowska (Ł) 1.47,3, 3) Duninowska (Ł) 1.50,4.

200 m stylem klasycznym panów: 1) Rudzisz (Ł) 3.20,7, 2) Maszner (W) 3.24,8, 3) Daszyński (W) 3.43,7.

100 m na wznak panów: 1) Kondracki (W) 1.36, 2) Maciejewski (Ł) 1.45,2, 3) Liniecki (Ł) 1.45,8.

100 m stylem dowolnym pań: 1) Jarocińska (Ł) 1.44,3, 2) Cypel (W) 1.54,6, 3) Różańska (W) 2.3,5.

100 m stylem dowolnym panów: 1) Manowski (Ł) 1.09, 2) Jarmoluk (W) 1.14,6, 3) Kołodziejczyk (W) 1.22,3.

150 m stylem zmiennym panów: 1) Rudzisz (Ł) 2.29,5, 2) Klemensiewicz (W) 2.33,7, 3) Jarmoluk (W) 2.52.

Sztafeta 5 × 50 mtr stylem dowolnym panów: 1) Łódź 2.53,3, 2) Warszawa 2.54,2.

Sztafeta 3 × 100 m stylem zmiennym panów: 1) Warszawa 4.21,7, 2) Łódź 4.26,3.

Sztafeta 3 × 50 m stylem dowolnym pań: 1) Łódź 2.24, 2) Warszawa 2.43,8

W MECZACH PIŁKARSKICH O MISTRZOSTWO POLSKI mamy pierwszą wielką niespodziankę — AKS przegrał na własnym boisku z mistrzem Warszawy Polonią 0 : 1. Decydująca bramka padła w drugiej połowie gry wbita przez Szularza ze skrzydła. Drugi mecz o mistrzostwo Polski między Wartą z Poznania a ŁKS zakończył się zwycięstwem Warty 6 : 2. W tabelce prowadzi obecnie zdecydowanie Polonia przed Wartą, AKS i ŁKS. W najbliższą niedzielę w Łodzi ŁKS grać będzie z AKS, a Polonia z Wartą.

WŚRÓD BOKSERÓW panuje ogólne wyczekiwanie przed rozpoczęciem się obozu w Międzyrzeczu. Obóz ten mieć będzie na celu podniesienie poziomu zawodników polskich mających wyjechać na mecz międzypaństwowy Polska—Szwecja w Sztokholmie. Przed rozpoczęciem obozu pięściarze nasi w poszczególnych miastach organizują mecze albo o mistrzostwo drużynowe, względnie spotkania towarzyskie. Po ostatnim zwycięstwie ŁKS nad Zrywem w Łodzi 9 : 7 przesądzona została sprawa zdobycia mistrzostwa Łodzi przez ŁKS. W meczu tym doskonałą formę wykazali: Olejnik, Woźniakiewicz, Pisarski i Niewadził. Ten ostatni rozegrał pojedynek z Kłodasem odnosząc zdecydowane zwycięstwo.

KOŁO MŁODZIEŻY AEROKLUBU ŁÓDZKIEGO założone w r. ub. jest już obecnie najliczniejszą organizacją młodzieżową tego typu. Zarząd Koła zorganizował pilotaż szybowców oraz sekcję modelarską osiągając piękne wyniki swej pracy.

J. N.

Model szybowca latającego, zbudowanego przez członka Koła Młodzieży Aeroklubu w Łodzi.





Śnieg, który spadł w Warszawie utrudnia komunikację tramwajową.

Od i do Redakcji

P. Zenon Zając w Poznaniu. Bardzo dziękujemy za życzliwą ocenę naszych wysiłków. Zagadnienia, które Pana interesują będziemy stopniowo poruszali.

Czytelnik z Włocławka. Zarzut Pana, że w Nr. 16 nie było objaśnienia do strony tytułowej jest niesłuszny i dowodzi, że poza okładką środek Pana mało interesuje, gdyż na str. 7 pod artykułem o Opolu jest objaśnienie do strony tytułowej. Tak samo jak w dzisiejszym numerze objaśnienie do okładki znajduje się na str. 8.

P. Tadeusz Majcherczyk w Siemianowicach Śl. List przekazaliśmy p. kpt. Ognistemu, który bezpośrednio nawiąże z Panem kontakt.

P. Jan Małela w Boernerowie. Najlepiej się skomunikować z red. Al. Thenem przez Polskie Radio w Warszawie lub Wydział Prasowy „Społem", Warszawa — Grażyny 13.

P. Maria Kozłowska w Lublinie. Przysłowia o mężczyznach podamy w najbliższym czasie.

P. inż. arch. Jerzy Żukowski w Kielcach. Nadesłane zdjęcia i wiadomości wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

ROZSTRZYGNIĘCIE I-GO KONKURSU »TYGODNIA« NA REBUSY

(Pierwsza lista osób nagrodzonych)

Rozpoczynając w sierpniu br. konkurs na rebusy nie przypuszczaliśmy, że wywoła on tak duży oddźwięk wśród czytelników. Dopiero ilość nadesłanych odpowiedzi i miłe listy uczestników konkursu przekonały nas, że rozrywki umysłowe cieszą się powodzeniem i wobec tego dział ten postaramy się rozszerzyć.

Podajemy prawidłowe rozwiązania dziesięciu rebusów:

1. Ostrzegamy przed zaprzepaszczeniem wiekopomnej okazji ustalenia granicy na Odrze i Nissie.
2. Prawa postępu dla wszelkiego ducha są jedne.
3. Krzywda wyrządzona jednemu jest pogróżką dla wszystkich.
4. Polacy prowadzili na wszystkich frontach walki z nieprzyjacielem.
5. Zły to Polak, który stale prawi kazania nie biorąc udziału w odbudowie kraju.
6. Mimo zaczepek nie uda się nikomu przeprowadzić odłączeń ziem odzyskanych od Polski.
7. Rozwój spółdzielni korzystnie wpływa na życie gospodarcze kraju.
8. Jak ty komu, tak on tobie.
9. Dyplomaci kierują światem, a nimi kobiety.
10. Karkołomna polityka dyplomatów doprowadzić może do trzeciej wojny.

Zgodnie z zapowiedzią termin nadsyłanych odpowiedzi upłynął 4 bm. i dla zamiejscowych 7 bm. tożeż bezpośrednio po otrzymaniu ostatnich korespondencji zebrała się Komisja i przystąpiła do sprawdzenia odpowiedzi, których nadeszło 493 z różnych stron kraju, z tego maksymalną **liczbę 37 punktów osiągnęły 22 osoby.** Znaczna ilość uczestników konkursu potknęła się na trzecim rebusie, który istotnie okazał się dość trudny.

Ponieważ Redakcja „Tygodnia" przeznaczyła 6 nagród pieniężnych i 10 nagród w postaci prenumeraty kwartalnej „Tygodnia", — przeprowadzono losowanie, którego dokonała **4-letnia Haneczka Kalińska** w obecności członków Komisji: sekretarza redakcji, red. M. Nesterowicza, grafika, L. Jasińskiego (jednego z autorów rebusów), oraz pracowników redakcji i administracji: L. Leśnickiej, A. Kalińskiej, St. Kaliszewskiego.

Jako pierwszą z urny wyciągnęła mała Haneczka — kartkę P. WASZCZYŃSKIEJ BRONISŁAWY Z ŁODZI, UL. PABIANICKA 55 m. 2 i jej przyznano PIERWSZĄ NAGRODĘ 1500 ZŁ, następnie w kolejności losowania otrzymały nagrody następujące osoby:

1000 zł — P. Popiołkówna W. — Łódź, ul. Piotrkowska 20 m. 12.

1000 zł — Stępińska Władysława — Warszawa, ul. Grochowska 98 m. 9.

(a więc pierwsze trzy nagrody otrzymały panie, którym szczęście więcej dopisywało niż panom, w szczególności gratulujemy p. Stępińskiej, która otrzymała już nagrodę — drogą losowania — w poprzednim konkursie.

500 zł — P. Sochacki W. — Łódź, ul. Daszyńskiego 25 m. 49.

500 zł. — P. Malanowski Tadeusz Adrian — Lipy Tłuste, p. Grodzisk Mazowiecki.

500 zł — P. Filipski Stefan — Zgierz, ul. Parzęczewska 6.

(Dalszy wykaz nagrodzonych osób oraz listę tych, którzy rozwiązali po 9 rebusów — podamy w następnym numerze).

EPOS BOHATERSKI

Aleksander Kamiński (Juliusz Górecki) „Kamienie na szaniec". Wydanie III krajowe. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza". Warszawa 1946 r.

„Posłuchajcie opowiadania o Wojtku, Czarnym, Zośce i kilku innych cudownych ludziach oraz o niezapomnianych 1939—1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy. Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych czasach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju. Którzy w życie wcielić potrafili dwa wspaniałe ideały:

Braterstwo i Służbę".

Kamienie na szaniec" — to prawdziwa historia kilku harcerzy, których czyny przeszły do legendy polskiego podziemia. Książka posiada swoją szczególną tradycję czytelniczą. Pierwsze wydanie ukazało się w sierpniu 1943 r. Opowiadanie koncentrowało się wokół Wojtka i Czarnego. Obejmowało wydarzenia do kwietnia 1943 r. z odbiciem więźniów „Arsenału" włącznie. Wydawcą były Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze. Na dwa miesiące przed powstaniem warszawskim, Podziemny Dom Wydawniczy MK i S-ka puścił w świat II wydanie. Dalsze wydania ukazały się na emigracji. Ponadto szereg fragmentów kolportowanych było i czytanych wraz z prasą podziemną w obozach jeńców wojennych podczas wojny. Minęła najpotworniejsza z wojen. Koszmar i wspaniałość lat 1939—45 należą do historii. III wydanie krajowe mogło już wyjść w jawnej polskiej drukarni.

Rzadko zdarza się, żeby epos bohaterski powstał i ukazał się w skończonej, literackiej formie już w trakcie wydarzeń, bądź bezpośrednio po nich. Zazwyczaj okresy wielkich wydarzeń rodzą powódź prac o charakterze pamiętnikarskim, reportażowym, posiadających wartość raczej dokumentalną, niż literacką. Literatura powstaje później, po uzyskaniu pewnej perspektywy, jako objaw wtórny. „Kamienie na szaniec" są książką, opartą we wszystkich szczegółach na rzeczywistych faktach, i dokumentem, któremu nadano formę opowieści. Wartość dokumentalna nie odbiera jej przecież charakteru literatury. I to literatury o nieprzemijającej wartości. Jest to książka o młodości bohaterskiej. Okropny, koszmarny sztafaż okupacji jest tylko tłem, na którym osiągają swoją pełnię wieczne wartości młodości pięknej i górnej. Zapał i oddanie się bez reszty sprawie, czystość pobudek, nieświadome sobie, niedbałe męstwo, szlachetna dzielność, koleżeństwo i przyjaźń, i miłość ludzi oraz wszystkiego co piękne, opromienione uśmiechem żywiołowego, chłopięcego humoru. Przy tym wszystkim bohaterowie książki, ów Czarny, Wojtek, Zośka, to nie jakieś bezduszne upostaciowanie cnót rycerskich. Ani na chwilę nie przestają być ludźmi żywymi.

Poszczególne akcje — zarówno z okresu nacechowanego bezczelnym humorem wszędobylskiego „małego sabotażu" jak i z późniejszego okresu dywersji z bronią w ręku, czyta się z napiętym zainteresowaniem charakterystycznym dla romansu awanturniczego, gdyby to nie był właśnie romans bohaterski.

Bohaterowie książki, których fascynujące dzieje śledzimy w opowieści, których pokochaliśmy jak postacie z ulubionej książki — wszyscy oni umierają. „Czarny", najbliższy przyjaciel „Zośki" — wskutek skatowania w gestapo. Przyjaciele odbili go w bezprzykładnej akcji pod Arsenałem. Umiera na ich ręku.

„Gdy w godzinie pewnej ulgi, w krótkiej pauzie między bólami któryś z przyjaciół zaczął deklamować wiersz o tym, jak to będzie za dziesięć lat — „Czarny" przerwał z uśmiechem: „Powoli, panowie, spokojnie — i machnął ręką. A po chwili: — skoro już o poezji mowa, powiedz Janku ten wiersz Słowackiego".

Zapanowała cisza. Janek starając się opanować głos, mówił „Testament". Czarny trzymał w dłoni rękę Zośki i powtórzył szeptem sinymi wargami najcudowniejszą ze strofek:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
— — — — — — — — — — — —
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

Wojtek umiera tegoż dnia od kuli, otrzymanej podczas odbijania przyjaciela. Ginie w akcji zdobywania posterunku żandarmerii w Sierzgotach.

Bo tak to jest w tych dziejach. Zaczyna się od pogodnej historii harcerskiego zespołu Buków, wyładowującego swój czysty, chłopięcy temperament w wycieczkach, kontakcie z przyrodą, zdobywaniu wiedzy, sporcie, marzeniach o przyszłej pracy wieku męskiego. Tak jak czyniło wielu chłopców w tym wieku w różnych krajach, różnych narodowości, wielu najlepszych chłopców. Ten klimat harcerski nie ustępuje poprzez wszystkie kartki książki pomimo tragicznej tematyki dalszych dziejów. Chłopcy nie przestali być harcerzami, dobrymi, pogodnymi chłopcami również i wówczas, kiedy zetknęli się na codzień ze straszliwą powagą śmierci i męki, towarzyszącą im krok za krokiem. Dlatego „Kamienie na szaniec" są również najpiękniejszą książką dla młodzieży, książką, która powinna się znaleźć w bibliotekach szkolnych, harcerskich i wszystkich młodzieńczych. Jest w niej coś z nastroju i rytmu „Kima" — prototypu wszystkich skautów świata.

Cóż stąd, że dzieje tych harcerzy warszawskich rozgrywają się na tle największej tragedii świata i są jej częścią. Chłopcy dają z siebie najwyższą próbę cnót, charakteru, męstwa. W życiu i śmierci.

Gasną jak płomienie, chociaż pragnęli żyć i budować w przyszłości. Padli u progu Jutra, o które walczyli. Kto wie, czym byliby dla tego jutra? Ich życie i śmierć wzywają sugestywnie wszystkich młodych i szlachetnych chłopców do podjęcia tej pracy i walki, do której już tamtym nie starczyło życia. Wówczas ofiara Buków będzie opłacona. I taki powinien być sens społeczny, wychowawczy tej książki.

M. S.

WYDARZENIA TEATRALNE KRAKOWA I KATOWIC

(Od własnego korespondenta).

Miasto Kraków objęło w tym sezonie obie sceny Starego Teatru, oprócz dotychczas prowadzonego teatru im. Słowackiego. Na czele teatrów miejskich stanął Juljusz Osterwa. Jego zastępcą w Starym Teatrze został Władysław Woźnik, przed wojną najlepszy recytator poezji nowoczesnej, w czasie okupacji skromny urzędnik Opieki Społecznej, niezłomnie odrzucający pokusy występów. Krakowskie teatry miejskie nawiązały bez trudu współpracę z teatrami T. U. R., na których czele stoi dyr. Emil Chaberski. Ustalono podział pracy między teatrami.



Korwinowska jako hrabina Idalia w „Fantazym" (Teatr im. Słowackiego w Krakowie).

W teatrze Słowackiego Osterwa rozpoczął pracę „Fantazym". Ze zdumieniem spostrzeżono, że przeszło stuletnie to dzieło jest dziś — bardziej niż kiedykolwiek— zrozumiałe i świeże. Płomienny protest przeciw matrymonialnej prostytucji, satyra na snobizmy i komedjanctwa, braterstwo szlachetnych ludzi wznoszące się ponad różnice narodowe; wszystko to znajduje w nas żywe echo. Gra Osterwy wywiera ogromne wrażenie.

„Żeglarz" w Starym Teatrze wywołuje namiętne dyskusje. Sztuka ma już lat przeszło 20. Ale się nie zestarzała bynajmniej. Jej bohater, tajemniczy kapitan Nut jest żywym i prawdziwym człowiekiem. Szaniawski demonstruje dwie wersje o tym żeglarzu: dodatnią i ujemną, brązowniczą i oczerniającą. Pokazuje Nuta w istotnym jego świecie — a zarazem odsłania mechanizm działania legendy, przemożną i nieodpartą siłę jej narastania. Najważniejszą rolę Nuta gra Madaliński, świetny aktor, któremu jego entuzjaści przepowiadają karjerę niemal jaraczowską. Umie on w nadzwyczajny sposób operować spojrzeniem, wzbudzać nim całą gamę wrażeń. Dla kontrastu, galerję pysznych figur komicznych stworzyli: Szymański, Ruszkowski, Korkowski, Ordążanka i inni. Reżyserował Wł. Ziembiński.

Teatr T. U. R. przygotował na objazd zabawną komedję Niemcewicza „Powrót posła", która wprost idealnie będzie mogła wprowadzić szerokie rzesze w klimat Wielkiego Sejmu i Konstytucji 3 Maja. „Powrót posła" jest grany przez grupę młodziutkich artystów, którzy chcą wspólnie pracować i wspólnie robić coś dobrego dla polskiej sztuki.

Drugi zespół teatrów T. U. R. gra sztukę Priestley'a „Stanęli u bram miasta". Autor jest socjalistą, choć podobno nie marksistą. Jako komentator radja brytyjskiego wypowiedział słynne zdanie, na które pieniła się prasa hitlerowska: „Podczas poprzedniej wojny mówiliśmy: Bóg jest po naszej stronie. Dziś mówimy: Jesteśmy po stronie Boga". Priestley uważał istotnie drugą wojnę światową za krucjatę o lepszy i sprawiedliwszy świat, a nie za rozgrywkę sił i interesów. Wizją tego lepszego świata jest fantastyczne miasto, tonące w blaskach niesamowitego światła, miasto urzekające sprawiedliwością, wielkodusznością, uspołecznieniem i braterstwem.

Z Krakowa bliziutko do Katowic. Opłaci się odbyć tę podróż. Króluje tutaj dyr. Bronisław Dąbrowski, którego zespół pracuje imponująco. Obecny sezon rozpoczął się na Górnym Śląsku pod tym szczęśliwszą gwiazdą, że do współpracy pozyskano L. H. Morstina jako kierownika literackiego.

Najpierw na małej sali ukazano „Męża i żonę" Fredry. I dzień w dzień, w „nieteatralnych" handlowo-inżynierskich Katowicach osiągnięto komplety. Okazało się, że tradycja fredrowska żyje w naszym teatrze, że aktorzy współcześni potrafią grać ze świetną intuicją i wyczuciem autora „Zemsty" i „Jowialskiego". Koncert prowadzą: Zofia Niwińska, dowcipna i urocza Elwira, oraz Tadeusz Surowa jako „profesor hedonizmu", Wacław. Sekundują im dzielnie: Olga Bielska i Aleksander Jacewicz. Śliczne dekoracje zaprojektował pamiętny z Wilna Makojnik.

Wojciech Natanson



Scena z „Powrotu Posła" Niemcewicza w Teatrze Kameralnym w Krakowie.

KRONIKA KULTURALNA

PRZEKŁAD urywka pt. „Warszawa" z poematu „Odwet" Aleksandra Błoka drukuje „Polska Zbrojna" (Nr. 262). Przekładu w sposób znakomity dokonał Mieczysław Jastrun. Rosja literacka obchodzi w roku bieżącym 25-tą rocznicę śmierci Błoka (1880 — 1921). Jak wiadomo, poeta ten spędził dzieciństwo i wczesną młodość w naszej stolicy, gdzie ojciec jego — z pochodzenia Niemiec — był profesorem uniwersytetu. Stąd znajomość Polski u Aleksandra Błoka, znajomość, której niejednokrotnie dawał wyraz w swej poezji. Oto próbka przekładu Jastruna: „Czyliż i ciebie, o Warszawo, stolico dawnej polskiej ziemi, wojenne carskich hord wyprawy w martwocie położyły niemej? W podziemia zeszło życie w grodzie, pałace pańskie śnią w ustroniu, tylko Pan Mróz na dzikim koniu bez kresu hula na swobodzie..."

NIEJAKI Jerzy Sikora wydał broszurkę wierszowaną dla dzieci pt. „Bajeczne dzieje Polski". Są to historyjki o Lechu, Czechu i Rusie, o Popielu, którego zjadły myszy, o Kraku i Wandzie, o Piaście i Rzepisze. Mniejsza z tym, że Sikora pozwala sobie na interpretacje niektórych legend w stylu odmiennym od tego, do jakiego dotychczas przywykliśmy — np. z „aniołów", przybyłych do Piasta, robi jakichś „wędrowców" i wysłańców „bogów" — mniejsza z tym, albowiem, tak czy inaczej to tylko legendy. Gorsza, że wierszowane historyjki są grafomaństwem, podanym w straszliwej polszczyźnie. Np. „dla godła polskiego chwały znolła się polska strzecha"; „Któż z Was, o młodzi, to nie zna"; „wieża od chwili tej nazwę mysiej do dziś dnia wciąż dzierży" itp. Ale ostatecznie, i polszczyzna taka, i rymy częstochowskie nie byłyby jeszcze tragedią, nad którą trzeba łamać ręce: każda Sikora może sobie krzektać po swojemu. Tragedia polega dopiero na tym, że broszurka została zalecona przez kuratorium krakowskie do użytku szkolnego. Co więcej — w zaleceniu, wydrukowanym wielkimi literami na jej wstępie, nazwano ją „pomocą naukową". I taką wysoką nazwę nadał jej sam naczelnik wydziału ob. Ignacy Jakubiec, podpisujący się naukowo: „magister".

UMARŁ w szpitalu cieszyńskim Paweł Hulka-Laskowski, przeżywszy lat 65. Był to piękny typ selfmademana, zarówno życiowego jak i literackiego. Syn robotnika żyrardowskiego, własnym trudem i samouctwem wydobył się ze środowiska, które za czasów jego dzieciństwa nazywano „nizinami". Ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu heidelberskiego, zdobył nazwisko jako krytyk, essayista, religiolog, filozof, powieściopisarz i tłumacz. Był szlachetnym przyjacielem człowieka, przede wszystkim człowieka cierpiącego i pracującego. Jedno by mu tylko można zarzucić: jako nieprzejednany i zagorzały kalwin bywał niekiedy w sprawach wyznaniowych nadto jednostronny. Jako tłumacz zasłynął głównie z przekładu „Przygód wojaka Szwejka" Jarosława Haszka, w których przeróbce scenicznej świetną kreacje stworzył niegdyś Jaracz.

POMNIK Kościuszki w Łodzi, zburzony przez Niemców jesienią r. 1939, doczeka się renowacji. Przed pół rokiem Zarząd Miejski Łodzi ogłosił konkurs na jego projekt. Obecnie konkurs został rozstrzygnięty. Sumę 160 tysięcy złotych, przeznaczoną na nagrody, sąd konkursowy podzielił na cztery równe części, i po 40 tysięcy zł. przyznał równorzędnie czterem autorom: Elwirze Mazurczyk, Stanisławowi Horno-Popławskiemu, Józefowi Proszowskiemu za projekty samego pomnika oraz Henrykowi Plichowi za rozwiązanie architektoniczne Placu Wolności, gdzie pomnik stanie na swym dawnym miejscu. Śród nagrodzonych jest świetny rzeźbiarz — Horno Popławski, przed wojną asystent Henryka Kuny na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego. W katedrze wileńskiej pozostał pomnik biskupa Bandurskiego jego dłuta. Obecnie, po śmierci Kuny, Horno-Popławski jest profesorem rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu. Tam też pracuje nad monumentalnym obeliskiem, jaki miasto Toruń ma wznieść synom Ziemi Pomorskiej, poległym czasu wojny (por. „Tydzień" Nr. 7 z dn. 25.8 — reportaż pt. „Jedziemy do Torunia").

ODKRYCIE literackie zrobił Tadeusz Łopalewski w „Dzienniku Łódzkim" (Nr. 303). Mianowicie, w artykule pt. „Nieznany poeta" zajął się postacią niejakiego Franciszka Rysińskiego, żyjącego w drugiej połowie w. XVIII, autora poematu filozoficznego „Znikomość rzeczy ludzkich", który był ogłoszony po raz pierwszy drukiem w „Tygodniku Wileńskim" z r. 1819. Jeśli rzeczywiście nietylko historia literatury polskiej i encyklopedie, jak stwierdza Łopalewski, ale i Estreicher i Korbut nie odnotowali „Znikomości", odkrycie, dokonane przez Łopalewskiego, powinno zainteresować naszych historyków literatury i profesorów, przede wszystkim Juliana Krzyżanowskiego.

St. Łatka.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Dzień powrotu króla Jerzego II do Grecji upamiętniony został wydaniem specjalnej serii. Do celu tego użyto znaczków z 1937 roku z podobizną króla Konstantyna (1913—1922), przedrukowując je nową wartością (w kole) i datą plebiscytu (1.9.1946).

•

Amerykanie z upodobaniem wydają znaczki jubileuszowe. Tak było przed wojną, tak było podczas wojny, tak jest i teraz. Poniżej reprodukujemy nowe znaczki z tej dziedziny.

Znaczek z okazji 150-lecia stanu Tennessee, w kolorze lila i o nominale 3 c, przedstawia tamtejszy kapitol oraz portrety prezydenta Andrewa Jacksona i pierwszego gubernatora tego stanu Johna Seviera.

Setną rocznicę natomiast obchodził stan Iowa. Na znaczku niebieskim, o nominale 3 c, widzimy na tle mapy sztandar tego stanu.



Dnia 10 sierpnia br., w nakładzie 125 milionów sztuk, ukazał się znaczek (w kolorze brunatno-czerwonym i o nominale 3 c) z okazji stulecia „Smithsonian Institution". Napis u góry znaczka głosi: „Dla wzrostu i rozprzestrzeniania wiedzy między ludźmi".

Czwarty z reprodukowanych znaczków, w kolorze lila i o najpopularniejszym nominale 3 c, nie sięga tak daleko w głąb historii. Dotyczy on ostatniej wojny. Widzimy na nim odznakę kombatancką, a napis objaśnia: „Ku uczczeniu tych, którzy służyli".

Skoro wspomnieliśmy już o wojnie, warto zaznaczyć, że ostatnia zmora wojenna doczekała się też uwiecznienia w filatelistyce. W czasie prób bomby atomowej w atolu Bikini urząd pocztowy ekspedycji używał datownika z napisem: „Atom bomb test-Bikini". (Próba bomby atomowej — Bikini).

(wo).

Reprodukowane znaczki pochodzą z Biura Filatelistycznego T. Gryżewski (Łódź, Piotrkowska 47).

MODA

Opis modeli.

1. Zniszczone foki nadają się najlepiej, jako podbicie pelisy. Krój palta luźny, pokrycie z jasnej wełny (równie ładne jak i niepraktyczne), kołnierzyk „bebe" z najlepszej części wytartego futra, fantazyjna czapeczka—holenderka przybrana foką i mufka tworzą rozkoszną, ciepłą całość.

2. Inne zastosowanie znajdują źrebaki. Najlepiej jest je użyć na wierzch w połączeniu z wełną w kolorze futerka. Ponieważ w zimie dokuczają nam często wiatry, dlatego należy przede wszystkim futerko zużyć na plecy i karczek z przodu, aby w ten sposób zabezpieczyć płuca przed przeziębieniem. Do tego palta pasuje stojący, oficerski kołnierzyk, płaskie kieszenie z futra, torebka—konduktorka również z wierzchem futrzanym i rodzaj cyklistówki lub futrzanej narciarki, co razem stwarza gustowną całość. Krój palta winien być mocno wcięty w pasie, kloszowy.

3. Model trzeci przynosi rozwiązanie, jak podłużyć palto zimowe, które jest w zupełnie dobrym stanie, lecz sprawiając je nie przewidziałyśmy, że będzie moda na „długie". Po prostu modne się stały szlaki futrzane u dołu palta.

Barbara Malanowicz

KUPON 11

Zagadka Nr 11 — 2 punkty

....
nazwisko i imię

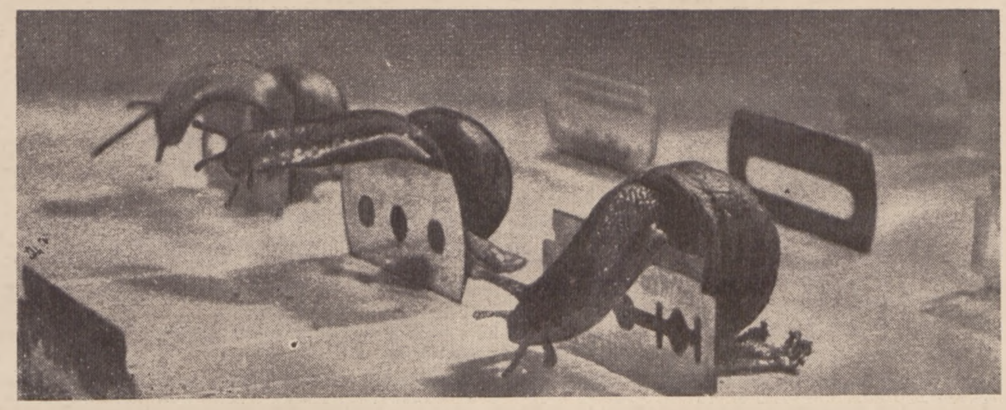
....
adres

....
rozwiązanie

Wypełnić czytelnie, wyciąć i odesłać

Szaleństwo Wyścigów

W Londynie odbyły się kilka miesięcy temu wyścigi o wielką nagrodę ślimaków poprzedzone całym szeregiem eliminacji. W ostatecznym wyścigu wzięły udział trzy ślimaki. Przestrzeń do przebycia wynosiła 75 cm., przeszkodę stanowiły żyletki, co prawda stępione, w liczbie siedmiu. Historia milczy jaki rekord powolności został ustanowiony, jest jednak ciekawe, że przebycie zapor żyletkowych nie przedstawiało dla ślimaków większej trudności. Suma zakładów poczynionych nie została podana do wiadomości.



Wyścigi ślimaków z przeszkodami (Zdjęcie: Le Soir)



(Zdjęcia: „The Leader")
Wyścigi niemowląt

Czy nie lepiej i przyjemniej pójść na Derby? Albo na zawody samochodowe? Ostatnio przyjęła się w Stanach Zjednoczonych moda na wyścigi modeli samochodowych. Istnieje tam cały przemysł produkujący gotowe komplety maleńkich samochodzików. Amatorowi tej namiastki sportu pozostaje tylko złożenie całości. „Sport" taki zaraził Anglików, spoglądających na to coby się dało skopiować za Oceanem. Znaleźli się naśladowcy. Taki samochodzik długości 29 cm zaopatrzony w motorek dwutaktowy o objętości cylindra 7.5 cm^3 dokonujący 12.000 obrotów na minutę, na wyścigach osiągnął szybkość 120 (stu dwudziestu) kilometrów na godzinę.

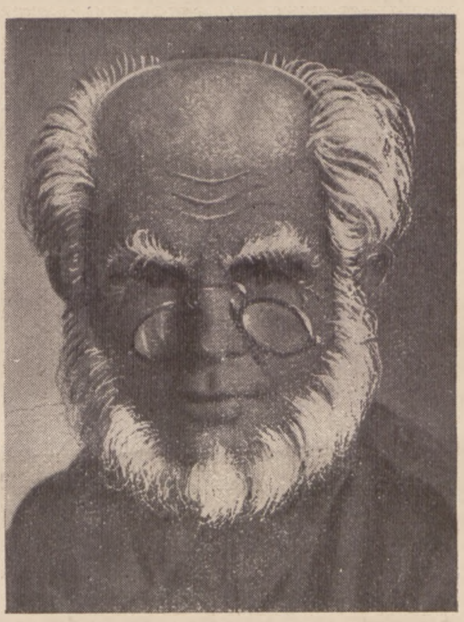
Aby dopełnić obrazu szaleństwa wyścigów podajemy jeszcze zdjęcie przedstawiające zaprawę sportową dla niemowląt: „Wyścigi pieluszek" jak je nazwano w ojczyźnie ich wynalazcy, oczywiście w Stanach Zjednoczonych.

Wł. P.

List do Redakcji



Karakuliambro



...i jego dziadek

SZANOWNY OB. REDAKTORZE!

W Nr 16 Pańskiego poczytnego „Tygodnia" z dn. 27 października 1946 ukazał się essay ob. Stanisława Grzegorzewskiego p.t. „Sienkiewicz pisał winem", uwłaczający w sposób bezprzykładny czci mojego dziadka i pomawiający mojego dziadka ob. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego o pijaństwo i gust do demolowania rzeczywistości zastanej. Ponieważ dziadek mój, rzeczywisty autor „Zielonej Gęsi", przez dłuższy czas nie żył i był bezbronny, występuję przeto w Jego obronie i stwierdzam, co następuje:

1) Nieprawdą jest, jakoby K. I. Gałczyński „odznaczał się — w/g słów Grzegorzewskiego — pijaństwem";

2) natomiast prawdą jest, że mój dziadek niczym się nie odznacza, nikomu się nie naraża, cierpi na lunatyzm, ale zupełnie prywatnie, a urżnął się tylko 2 (dwa) razy w życiu:

PIERWSZE URŻNIĘCIE SIĘ: W pierwszej połowie XIX w. ze ś. p. redaktorem Edgarem Allanem Poe w Bostonie (USA);

DRUGIE URŻNIĘCIE SIĘ I OSTATNIE URŻNIĘCIE SIĘ: Tuż przed drugą światówką w Krakowie na Szewskiej w bufecie Pod Aniołkami (Pod Aniołkami chyba można!) z prezesem Janem Brzechwą. Ściśle mówiąc, Brzechwa wtedy nic nie pił, ani Dziadek nic nie pił, zaszkodziły Im korniszony.

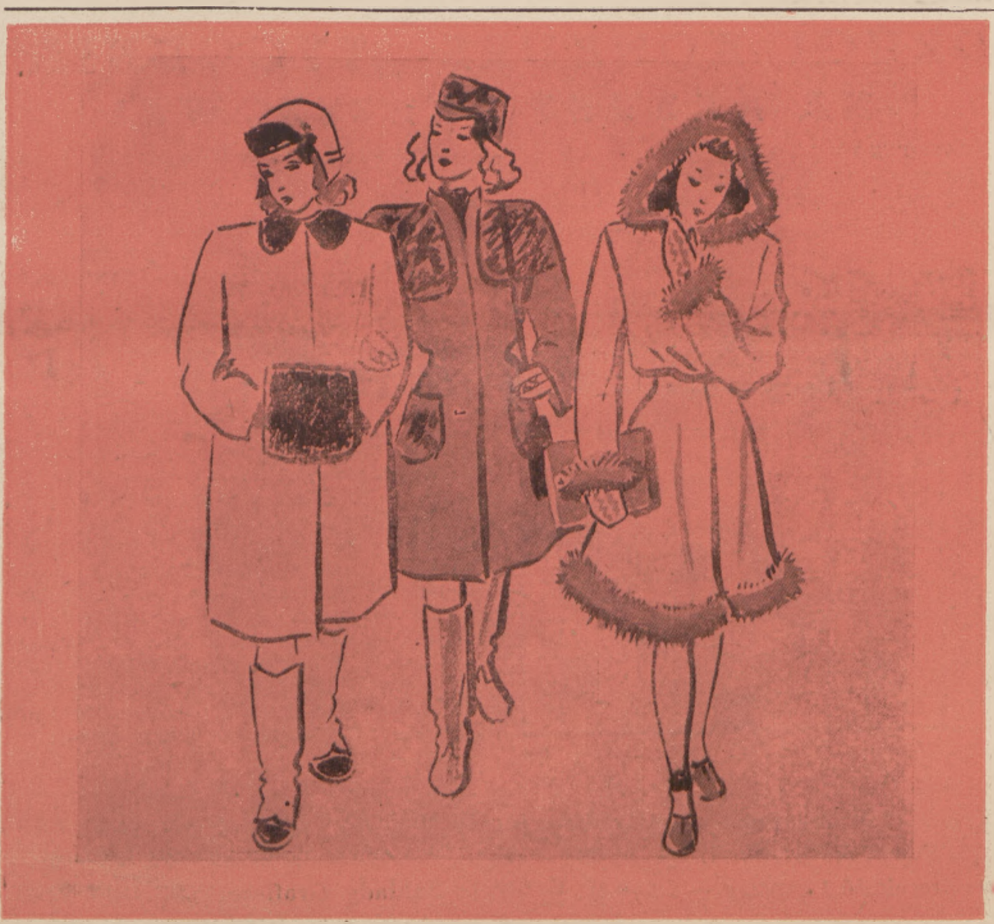
Świadkowie: Wincenty Lutosławski, filozof, Leopold Staff, poeta, Janusz Minkiewicz, satyryk, J. Bielenia, komik z krakowskich „Siedmiu Kotów", abstynent integralny.

Z poważaniem

Karakuliambro
rzeczywisty autor „Listów z Fijołkiem".

P. S. Załączam daguerrotyp Dziadziusia wykonany zaraz po powrocie Dziadziusia z Rotterdamu (Holandia) przez ob. ob. Strychalskiego i Hermanowicza, który to daguerrotyp — z uwagi na łagodne i skrupulatne (w liczeniu) wejrzenie modela — zadaje całkowicie kłam „pijackiej" teorii Grzegorzewskiego.

Karakuliambro.



POSZUKUJEMY DOBRYCH ZDJĘĆ

Prosimy naszych czytelników o nadsyłanie oryginalnych zdjęć fotograficznych.

Zdjęcia zakwalifikowane do reprodukcji **zostaną zakupione** wg. ustalonych stawek. Za zdjęcia wyróżniające się pomysłowością i wykonaniem Redakcja przeznaczy **specjalne premie.**

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA 150 ZŁ.

W ubiegłym tygodniu nagroda 150 zł. została podzielona: p. Z. Jarkiewicz (Jelenia Góra, ul. Piotra Skargi 6) otrzymał 100 zł. za nadesłanie pięciu wycinków z wrocławskiego „Pioniera" i prof. mgr. Janusz Lubicz Borowski (Warszawa, ul. Żulińskiego 4 m. 2) 50 zł. za wycinki z „Expressu Wieczornego" i „Dziennika Łódzkiego".

DOBRY WZROK

Naoczny świadek wypadku widział, jak odpadły skrzydła samolotu, a samolot spadł pionowo w dół. Inny naoczny świadek widział, że eksplozja nastąpiła na wysokości 10 tysięcy metrów („Pionier" Nr. 247).

UNIEWAŻNIENIE

Unieważniam skradzione dowody Gniduła Czesław, ul. Pomorska 16 m. 19. Wrocław: portfel, zaświadczenie pracy, kartę RKU, metrykę matki, 300 zł., opinię („Pionier" Nr. 247).

Gniduła jest szczęściarzem. Nie każdy może się tak łatwo pozbyć opinii.

JAKI?

Polacy, którzy wrócili na te ziemie, tworzą jeden monolitny front. („Pionier" Nr. 249).

Zamiast „jeden monolitny" można też mówić „jednolitny"; zamiast „jednolitny" — „jednolitowy"; używane też bywają formy: „jednolity" i „monolity". Najprostsza jednak jest forma „lity", np.: pas lity, żelazo lite. Znaczy ona to samo, co „lany". Np. — Pionier lany. Ale w co?

SKŁADNIK PROFILU

W Polsce powojennej, zniszczonej bardziej niż jakikolwiek inny kraj, rola spółdzielczości urosła do poziomu zasadniczego profilu gospodarczo-społecznego. („Pionier" Nr. 249).

Stało się to, oczywista, dzięki temu, że przekrój kierunkowy nastawienia dynamiki gospodarczej na płaszczyznę sektorów społecznych został całkowicie i en face osiągnięty w 218% ponad normę.

NARESZCIE KULTURA

Część artystyczna bogata. Leon Wyrwicz (to mówi samo za siebie) i jak zwykle niezawodny (jeden ze znajomych twierdzi: „czysta robota") balet Teatru Domu Żołnierza. W sumie: i Wrocław nareszcie ma swój Dom Kultury. („Pionier" Nr. 249).

ETYMOLOG — ENTOMOLOG

Do Muzeum Zoologicznego w Warszawie... przyniesiono 19 gablotek zbiorów etymologicznych... Ustalono, że motyle pochodzą ze zbiorów znanego w świecie naukowym niemieckiego etymologa J. Stephana. („Express Wieczorny") z dn. 27.10.46).

Różnica pomiędzy etymologiem a entomologiem jest taka sama, jak między ignorantem i arogantem.

OGIEŃ I WODA

Groby poległych Polaków rozsypane są po całym świecie — nie tylko na ziemi, ale i w falach morza. Na dnie oceanów nikt nie złoży dziś wiązanki kwiatów ani nie zapali świecy. („Dziennik Łódzki") Nr. 301 z dn. 2.11.46).

Dziś — nie. Ale może kiedyś, gdy oszałamiający rozwój techniki pogodzi żywioły.

WARUNKI KONKURSU

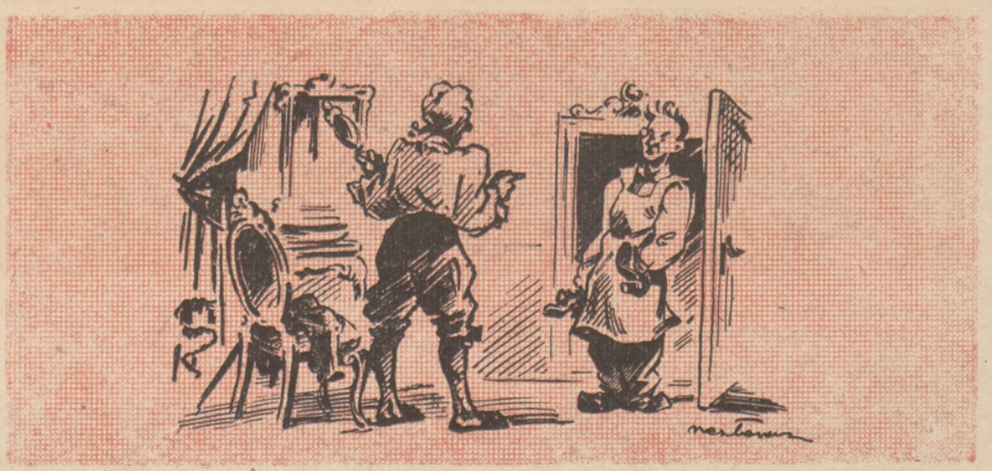
W numerze 17 ogłosiliśmy II konkurs na rebusy i krzyżówki, które podawać będziemy w 10 kolejnych numerach.

Dziś podajemy trzecie zadanie.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1 nagrodę — 2000 zł.
2 nagrody po 1000 zł.
4 nagrody po 500 zł.
10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą 3 punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 20 stycznia 1947 roku do redakcji „Tygodnia", Łódź, ulica Pomorska 37 1.



Anegdoty historyczne

PEDAGOGIKA

Wolter (1694—1778) miał na posługach roztropnego lecz bardzo leniwego chłopca.

— Józefie — zwrócił się do niego pewnego ranka: — wychodzę. Przynieś mi trzewiki.

Józef przyniósł je, i Wolter zauważył z przykrością, że od wczorajszego dnia są zabłocone.

— Zapomniałeś wyczyścić trzewiki? — zapytał.

— Nie, panie — odpowiedział Józef: — lecz na ulicach jest tyle błota, że po dwóch godzinach trzewiki pana będą tak samo brudne jak teraz.

Wolter uśmiechnął się, wdział zabłocone trzewiki i zabrał się do odejścia.

— Panie — zawołał Józef, biegnąc za nim: — a moje śniadanie?

— Jakie śniadanie?

— Pan mi zapomniał zostawić pieniędzy na śniadanie.

— A po cóż ci śniadanie, mój Józiu? Za dwie godziny będziesz tak samo głodny, jak teraz.

Od tej chwili Józio czyścił codziennie trzewiki swego pana.

BŁĘKITNA RAPSODIA

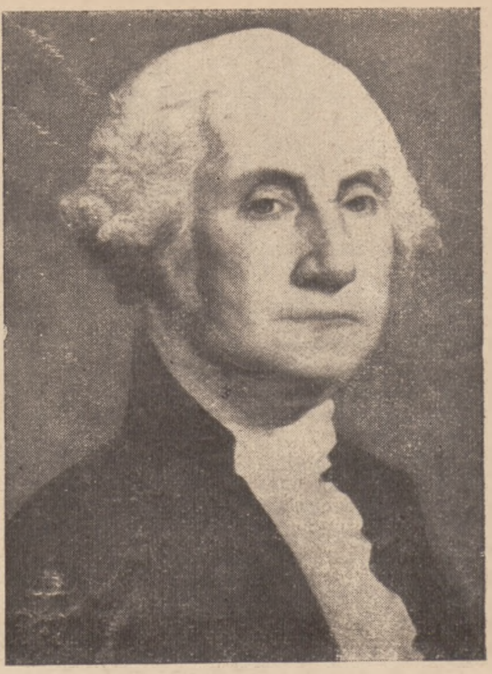


W Ameryce cieszy się wielkim powodzeniem film p. t. „Błękitna Rapsodia", który nazwę wziął z utworu znanego kompozytora jazzowego Jerzego Gershwina. Interesujący ten film osnuty jest na tle życiorysu autora „Błękitnej Rapsodii", zmarłego w 1937 r. Na zdjęciu fragment filmu przedstawiający Gershwina dyrygującego swą orkiestrą.

Zdjęcie boczne przedstawia Louisa Jouvet, który stworzył znakomitą kreację w filmie produkcji francuskiej „Un Revenant".

Zdjęcia z filmów wyświetlanych na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes.





Zagadka jedenasta

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia" — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia". Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o podziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.
2 nagrody po 1000 zł.
5 nagród po 500 zł.
10 nagród po 250 zł.
32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29.12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników jedenastą z zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

(za rozwiązanie 2 punkty).

ZAGADKA Nr 11

Oto człowiek, którego nazwisko na zawsze związało się z pojęciem demokracji. Walczył o nią, walczył jednocześnie o niepodległość dla swego narodu, gdy samo pojęcie ludowładztwa dopiero się kształtowało, gdy w całej prawie Europie marzenie o ograniczeniu władzy monarszej jakąkolwiek konstytucją było utopią. Stojąc przez 8 lat u steru najwyższej władzy państwowej uchylił się od dalszego sprawowania tej godności, dając tym czynem dowód prawdziwego republikanizmu.

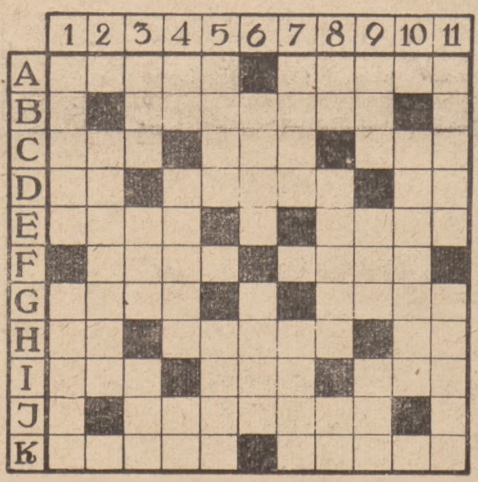
Jak brzmi nazwisko tego wielkiego patrioty?

DRUGI KONKURS „TYGODNIA"

NA REBUSY I KRZYŻÓWKI

KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów: Poziome: A. 1. Bluza żołnierska. A. 7. Żołnierz. B. 3. Gliniany instrument muzyczny dęty. C. 1. Ozdobna roślina zielona o żółtych kwiatach. C. 5. Czarodziej. C. 9. Część doby. D. 1. Zaimek. D. 4. Roślina zwrotnikowa o pożywnych mączystych owocach. D. 10. Zaimek. E. 1. Organ kontrolny. E. 8. Przyimek. F. 2. Koran. F. 6. Najdrobniejsza cząstka. G. 1. Ptak morski. G. 8. Stacja wypoczynkowa. H. 1. Rozum w języku obcym. H. 4. Tytuł. H. 10. Przyimek. I. 1. Pozycja szachowa. I. 5. Nazwisko znanego szaradzisty. I. 9. Zabawa. J. 3. Część zabudowania. K. 1. Dywan wzorzysty ręcznej roboty. K. 7. Sprzęt gospodarski.



Pionowe: 1. A. Barwa. 1. G. Zwłoki ludzkie zabalsamowane. 2. C. Klątwa. 3. A. Kraj, brzeg. 3. E. Jeden z najsłynniejszych malarzy holend. XVII w. 3. J. Szlak. 4. A. Skrót organizacji wojskowej. 4. D. Znany piłkarz polski. 4. J. Nuta. 5. A. Zapora. 5. H. Byk święty. 6. B. Okaleczenie. 6. G. Znawca. 7. A. Stare psisko. 7. H. Zdrobniałe imię żeńskie. 8. A. Zaimek. 8. D. Notatnik. 8. J, Litera grecka. 9. A. Imię męskie. 9. F. Śniegowiec. 9. I. Bicz. 10. A. Niska sofa wyściełana. 11. A. Naczelnik i wódz plemienia dzikich w Ameryce Płd. 11. G. Wierzchnie okrycie.

*

Żyj w zgodzie nie tylko z głową,
ale także z sercem,
by ci było niejałowo,
żyj w zgodzie nie tylko z głową,

Inaczej, ni to ni owo,
wciąż będziesz w rozterce —
żyj w zgodzie nie tylko z głową,
ale także z sercem.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" ● Redaguje: zespół redakcyjny ● Redaktor naczelny przyjmuje 13—14 ● Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● Prenumerata miesięczna 30.— zł ● Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 Ogłoszenia: cena za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 50.— zł ● Druk: Zakłady Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja Struga 63 ● D. 011422